Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 36 Niedziela, dnia 5 września 1926 roku Rok 2

Adres Redakcji:
Łódź, Piotrkowska 85

Telefon Nr. 45-50
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł.
prócz niedziel i świąt

Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:
w WARSZAWIE: Alfred Wilecki, Wilcza 16, tel. 305-07
w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowe 7, tel. 20-58

# PRAWDA

Cena egzemplarza 30 groszy

W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące

Konto w P. K. O. Nr. 63,353

## NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

## Sprawy tygodnia

### ZJAZD KATOLICKI.

Odbyty w ubiegłym tygodniu pierwszy ogólnopolski zjazd katolicki zgromadził w stolicy wszystkich wybitnych katolickich dzia łaczy z całej Rzeczypospolitej. Obrady dotyczyły głównie spraw, co do których istnieje możliwość, iż mogą być rozstrzygane przez władzę państwową bez należytego udziału czynników kościoła katolickiego, aczkolwiek w myśl kanonów kościoła i zasad religji tylko kościół powołany jest do zarządzania niemi.

Najważniejszą z tych spraw jest sprawa zamierzonej nowelizacji prawa małżeńskiego. Ona też była powodem zwołania zjazdu.

Przebieg obrad zjazdu i żywiołowy niemal udział ludności w publicznych i kościelnych uroczystościach zjazdowych, odbywanych pod hasłem obrony sakramentu małżeństwa przed ingerencją ustawodawstwa świeckiego, zmuszą niechybnie rząd do poddania rewizji projektów — jeśli istnieją — uregulowania prawa małżeńskiego, a przynajmniej do odsunięcia ich na dalszy plan.

Zasługuje na podkreślenie fakt, zdawałoby się nieprawdopodobny w naszych warunkach: Zjazd katolicki w Polsce miał charakter apolityczny, pomimo że większość działaczy katolickich, to ludzie, biorący żywy udział w życiu politycznem i pomimo że obradowano nad sprawami, wchodzącemi w sferę polityki obecnego rządu

Nie padło na zjeździe ani jedno słowo, z którego możnaby wysnuwać wniosek, że kościół jako taki podziela lub aprobuje politykę zwłaszcza tych stronnictw, które kościoła i religji używają do celów propagandy swych programów i list wyborczych.

Ks. kardynał Kakowski w swej mowie prosto i wyraźnie określił polityczne stanowisko kościoła, zwracając się temi słowami do Prezydenta Rzeczypospolitej: „Przy Tobie i przy rządzie stoimy..."

Te słowa arcypasterza należałoby co niedzielę i święto powtarzać z ambon, aby dotarły do mas ludu katolickiego, wśród których agitacja partyjna, umiejąca, jako rekwizytem, posługiwać się sutanną, a niekiedy i krzyżem szerzy nieufność do tych, przy których kościół bez żadnych zastrzeżeń stoi.

Słowa kardynała Kakowskiego nakładają na duchowieństwo katolickie obowiązek zwalczania w umysłach wiernych sianych tam przez „katolickich" polityków podejrzeń w stosunku do przedstawicieli najwyższej władzy państwowej o masonerję i działanie na szkodę religji i kościoła.

Kategoryczne oświadczenie księcia kościoła nie powinno dopuszczać w umysłach katolickich żadnych pod tym względem wątpliwości. Gdyby ks. kardynał Kakowski miał jakiekolwiek uzasadnione wątpliwości — nie wyrzekłby tych słów.

Na zjeździe zastanawiano się również nad sposobami skutecznego szerzenia etyki chrześcijańskiej i ideałów moralności chrześcijańskiej. Prezes zjazdu, książę Janusz Radziwiłł, zapytany, czy zamierzone jest w tym celu stworzenie wielkiego stronnictwa katolickiego, odpowiedział zaprzeczająco: „W Polsce tworzenie stronnictwa katolickiego nie miałoby celu, bo Polska jest cała katolicka" — powiedział ks. Radziwiłł.

I tak jest — działacze katoliccy — przedewszystkiem zaś księża powinni iść do mas nie poto, by tworzyć stronnictwa, lub pracować dla istniejących i w ten sposób rozbijać wiernych na obozy polityczne, lecz poto, by nieść tam zrozumienie wzniosłych zasad chrześcijańskich i z chrześcijańskiego katolickiego stanowiska tłumaczyć zagadnienia społeczne i państwowe, zagadnienia, które dziś stanowią pokarm dla partyjnej demagogji.

Kościół ma w Polsce olbrzymie zadanie przed sobą i bardzo wdzięczny grunt i ponosi odpowiedzialność przed religją i państwem, że dotychczas chwasty na tym gruncie rosną i kwitną.

* * *

### TARGI WSCHODNIE.

Dziś rozpoczynają się we Lwowie szóste Targi Wschodnie. Na razie brak jeszcze informacyj o rozmiarach, w jakich bierze w nich udział przemysł polski, zdaje się jednak, że mimo wybitnej poprawy udział ten zbyt liczny nie jest. I kto wie, czy w przyszłości nie okaże się potrzeba zreformowania instytucji targów, stanowiących obecnie zarówno w Poznaniu jak i we Lwowie kombinację wystawy z giełdą towarową. I jedno i drugie jeśli chodzi o rynek wewnętrzny przerasta jeszcze nasze potrzeby. Giełdy towarowe z wyjątkiem giełd zbożowych nigdzie dotychczas się nie przyjęły, gdziekolwiek były próby powołania ich do życia, poprostu dlatego, że spożycie wyrobów własnego przemysłu jest u nas znikome jeszcze i tranzakcje nawet artykułami masowemi doskonale jeszcze się mieszczą w prymitywnych formach targu indywidualnego.

Wystawy próbek miały rację bytu w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, gdy chodziło o gospodarcze zjednoczenie dzielnic i wzajemne poznanie się.

Targi, takie, jakie odbywają się corocznie we Lwowie i w Poznaniu stanowią potężny instrument dla ożywienia eksportu. Tam prezentuje się wytwórczość zagranicznym kupcom i spożywcom i zdobywa sobie zbyt. Ale eksport nasz jest dotychczas okolicznościowy i obejmuje głównie surowce, które targów nie potrzebują. Ponadto nie posiadamy uregulowanych stosunków gospodarczych z państwami ościennemi i dalszemi. Kupiec zagraniczny mało wie o Polsce i nie widzi dla siebie interesu przyjeżdżać do nas, by zaznajamiać się z naszą wytwórczością.

W dziedzinie eksportu stawiamy pierwsze kroki i długo jeszcze będziemy musieli sami fatygować się zagranicę i nasze wyroby zagranicznemu kupcowi w jego własnym domu pokazywać, nim on zdecyduje się przyjść do nas.

Organizatorzy targów poznańskich rozumieją to i dlatego równolegle z właściwą targową działalnością prowadzą szeroką akcję propagandową zagranicą, docierając do zagranicznego kupca, dopóki on do nas nie przychodzi.

Targi lwowskie odbywają się w tym roku pod hasłem propagandy spożycia wewnętrznego.

Idea dobra. Niski poziom naszego handlu — analfabetyzm kupiectwa sprawiają, że w dziedzinie propagandy spożycia nic się u nas nie robi. Kupiectwo nasze nie rozumie potrzeby werbunku odbiorców, nie wie o tem, że nie tak znów bardzo trudno wyciągnąć grosz z każdej kieszeni, jeśli się właścicielowi tej kieszeni wyjaśni korzyści, jakie posiądzie, nabywając dany przedmiot, czy towar.

Na tem polu wiele jest do zrobienia, zwłaszcza na prowincji. Najzasobniejsze sklepy prowincjonalne nie uznają jeszcze konieczności posiadania na składzie wszystkiego, co wchodzi w zakres ich branży. Obywatel z prowincji, chcąc coś nabyć, musi jeździć do Warszawy, bo jego kupiec nie dostarczy mu tego. A na dziesięciu, którzy chętnie kupiliby dany towar, jeden tylko może ponieść koszta wyjazdu do stolicy, inni muszą się obejść.

W jaki sposób i jak dalece Targi Wschodnie realizować będą hasło propagandy spożycia wewnętrznego — zobaczymy niebawem. W każdym razie sam Targ obecny może być tylko wstępem do tej pracy.

* * *

### SPOISTOŚĆ RZĄDU.

Od pewnego czasu ucichły uporczywie rozpowszechniane pogłoski o rekonstrukcji gabinetu, a w szczególności o zmianie na stanowisku ministra skarbu. Jeśli pogłoski te wyrażały tylko pragnienia pewnych koteryj politycznych, którym spoistość rządu zawadza lub spodziewały się w ustąpieniu ministra Klarnera znaleźć nowy materjał do walki i propagandy opozycyjnej, to trzeba się cieszyć, że się nie sprawdziły.

Rząd przygotowuje projekt budżetu na rok przyszły — społeczeństwo z niepokojem oczekuje cyfr, gdyż z nich najlepiej potrafi ocenić politykę rządu i szczerość dążenia do sanacji finansów państwa. Zmiana na stanowisku ministra skarbu zgóry musiałaby uprzedzić przynajmniej część opinji co do kierunku polityki skarbowej i finansowej.

To też z ulgą przyjmujemy ujawniającą się w milczeniu alarmistów bezpodstawność pogłosek o grożącej rekonstrukcji gabinetu. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że gabinet obecny tak długo będzie silnym i zdolnym do spełniania trudnych zadań, leżących przed nim, jak długo nie wstrząśnie nim żaden kryzys wewnętrzny.

Gabinet prof. Bartla nie jest gabinetem, który mógłby znieść takie operacje rekonstrukcyjne, jakie znosił np. gabinet p. Skrzyńskiego. Tamten gabinet znajdował oparcie w kombinacjach polityki parlamentarnej i mógł znosić różne rekonstrukcyjne kombinacje — gabinet prof. Bartla oparcie ma w społeczeństwie, a siłę do pokonywania trudności rządzenia znajduje w samym sobie w swojej wewnętrznej spoistości i jednomyślności. Gdyby tej spoistości zabrakło, musiałoby osłabnąć także i zaufanie społeczeństwa.

Nie chodzi nawet o osoby, gdyż w tym gabinecie osoby nie występują samodzielnie, ale o niebezpieczeństwo naruszenia całości.

A siła, jaka tkwi w dotychczasowej spoistości gabinetu prof. Bartla będzie niebawem bardzo potrzebna.

Niedługo zbiera się sejm. I zbiera się po raz ostatni przed wyborami na dłuższą sesję. Ani na chwilę nie można się łudzić, by w czasie tej sesji interes państwa nie musiał zejść na drugi plan wobec interesu wyborczego. Zobaczymy to szczególnie wyraźnie przy obradach nad budżetem. Sejm nie zaniedba ani jednej okazji, aby nie narzucić państwu jakiegoś ciężaru, jeśli tylko przez to zyskają szanse wyborcze tej czy innej grupy.

W takich warunkach tylko silny — zgrany — i scementowany gabinet może skutecznie bronić państwa przed przygotowującym wybory sejmem.

Tuszymy, że rząd prof. Bartla takim właśnie będzie.

* * *

## Treść numeru

ZJAZD KATOLICKI.
TARGI WSCHODNIE.
SPOISTOŚĆ RZĄDU.
I W KRAJU POTRZEBNY JEST WĘGIEL.
CO TO ZNACZY?... Dr. M. Z.
DROŻYZNA. P. Z.
IZBY HANDLOWO-PRZEMYSŁOWE. Dr. Marceli Barciński.
PRZED NOWYM BUDŻETEM. E. W. Zieliński.
LIST Z LONDYNU. Stefan Kleczkowski.
SZKOLNICTWO ZAWODOWE W POLSCE. Nik.
CZY TO UNIWERSYTETY? M. B.
SPRAWA POZA KOLEJKĄ. K. T.
CZY PRZEŻYTEK? Dr. Ignacy Wieniewski.
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA. Avril.
JAKO BOGOWIE... Cz. Jastrzębiec-Kozłowski.

### I W KRAJU POTRZEBNY JEST WĘGIEL.

Niewątpliwie powinniśmy się cieszyć, że eksport naszego węgla w dalszym ciągu trwa i świetnie się rozwija. Mamy, chwała Bogu, tyle tych czarnych djamentów, że nie zabraknie nam ich na własne potrzeby, chociażby strajk w Anglji trwał kilka lat.

Ale te własne potrzeby muszą być pokryte przedewszystkiem. Tymczasem zaś w szale eksportowym zapomina się, że węgiel potrzebny jest nietylko w Anglji, Szwecji, Norwegji, Włoszech, ale także i przedewszystkiem w Łodzi, w Warszawie, Lwowie.

Fabryki łódzkie od pewnego czasu pozbawione są dostaw węglowych bo ministerstwo kolei każdy wagon z węglem wysyła do Gdańska, Gdyni i Tczewa. Gorliwość ta jest chwalebna — za każdy taki wagon wpływają do Banku Polskiego pożądane dewizy i waluty zagraniczne, ale tyle ich nie otrzymujemy, by można niemi palić pod kotłami fabryk łódzkich, lub zafundować robotnikom łódzkim kilkudniową majówkę a fabryki zamknąć.

Sprawy zaopatrywania kraju w węgiel lekko traktować nie można. Wiemy, że są trudności, że nie posiadamy dostatecznej ilości wagonów, by podołać zapotrzebowaniu, ale z drugiej strony zbliża się zima i brak węgla w kraju rozpęta spekulację.

Zwłaszcza przemysł nie może być pozbawiony regularnych dostaw węgla, bo może więcej powinniśmy troszczyć się o to, aby usuwać wszystko, co mogłoby hamująco działać na postępujące uruchomienie warsztatów pracy niż o zdobywanie rekordowych cyfr wywiezionych tonn węgla.

# CO TO ZNACZY?

W modzie są teraz „pełnomocnictwa" — więc i Bank Polski zwołał walne zgromadzenie akcjonarjuszów dnia 31 sierpnia r. b. w celu uzyskania szerokich pełnomocnictw dla zarządu.

Zmieniono więc „sztywny" statut Banku Polskiego na bardziej elastyczny. Zarząd, na mocy uzyskanych pełnomocnictw, bez odwoływania się do akcjonarjuszów, mocą uchwały większości Rady, zatwierdzonej przez ministerstwo Skarbu, ma prawo zniżać lub podwyższać normę pokrycia obiegu biletów bankowych, uczestniczyć w kapitale zakładowym pewnych przedsiębiorstw, itp.

Zupełnie osobliwie prezes B. P., p. Karpiński, motywował konieczność upoważnienia zarządu B. P. do podniesienia w razie potrzeby kapitału zakładowego ze 100 na 150 miljonów złotych.

Wedle wyjaśnień p. Karpińskiego, sprawa właściwie nie jest aktualna: na rynku wewnętrznym nie ma możliwości ulokować nowej emisji akcyj za 50 milj. złotych — zagranica jeszcze się nie kwapi z ofertą — ale jednak,

„...na wypadek uzyskania większej pożyczki zagranicznej, grupa kapitalistów może postawić jako warunek udział w instytucji emisyjnej..."

a zatem, zarząd Banku Polskiego chce być przygotowanym na tę ewentualność. Niebezpieczeństwa „majoryzacji" mówił p. Karpiński nie ma, gdyż udział obcego kapitału byłby stosunkowo drobny i niemógłby mieć decydującego wpływu na kierunek działalności Banku.

Akcjonarjuszów mniej więcej zaspokoiły te wyjaśnienia — niepokoili się więcej o własne prawa, niż o teoretyczną tymczasem możliwość współudziału obcego kapitału w jedynej polskiej instytucji emisyjnej.

**Sprawa jednak nie wygląda tak niewinnie, jak ją p. prezes Karpiński przedstawia.** Niepodobna podejrzewać jakiejś grupy kapitalistów obcych o taką naiwność, aby domagali się współudziału w Banku emisyjnym, bez chęci wywierania wpływu na kierunek działalności banku i kontrolowania jego czynności. Jedno z dwojga: albo drobny współudział nie dawałby im wpływu i kontroli — a w takim razie nie byłoby żadnej racji upierać się przy nim i tem warunkować udzielenie kredytów — albo współudział dawałby wpływ i kontrolę — a zatem byłby kresem naszej gospodarczej samodzielności.

**Usypianie czujności społeczeństwa jest tu zupełnie nie na miejscu.**

Rząd pracy i sanacji moralnej, przez usta zarówno premjera Bartla jak i ministra skarbu Klarnera, **wypowiadał się kategorycznie przeciw obcej kontroli pod jakąkolwiek bądź formą** i zapewniał, że raczej wyrzeknie się myśli o pożyczce zagranicznej, niż zgodzi się na obcą ingerencję za jej cenę.

Jak to pogodzić z pełnomocnictwami zdobytemi przez Bank Polski? Bo nie wyglądają one tak niewinnie, jak to p. Karpiński przedstawił na posiedzeniu akcjonarjuszów i jak wmawia to od dłuższego czasu prasie.

Powiększenie kapitału zakładowego o 50 milj. złotych (do 150 miljonów) z tem, że cała taka nowa emisja akcyj może być oddana zagranicę, daje wprawdzie tylko **33 i ⅓ procent całego kapitału** i wpływu w obce ręce — ale upoważniono jeszcze Radę Banku do zamiany — gdy uzna to za stosowne **15 procent akcyj z imiennych na okaziciela** (obecnie wszystkie są imienne i bez zgody Rady Banku nie mogą zmieniać właściciela i jako takie nie mają wartości dla zagranicy).

**Stworzono więc możliwość oddania 48 i ⅓ procent kapitału Banku Polskiego w ręce zagranicznego kapitału.**

Ponieważ kilkanaście tysięcy akcyj Banku Polskiego jest rozproszone po jednej do pięciu sztuk i tacy drobni właściciele nie mają żadnego wpływu na politykę Banku, ani też udziału w wyborze władz Banku nie posiadają i wogóle mało interesują się sprawami Banku a akcje traktują jako rzecz pamiątkową — **posiadacz 48 i ⅓ proc. akcyj może faktycznie sprawować dyktatorską władzę w Banku.**

Zmiany statutu Banku Polskiego podlegają zatwierdzeniu ministra skarbu. Może przy tej sposobności uzyskamy wyjaśnienie, czy Rząd zmienił zdanie — czy też p. Karpiński wbrew intencjom Rządu chce nas oddać pod obcą kontrolę.

*Dr. M. Z.*

# DROŻYZNA

## Czy trzeba rozpaczać i biadać nad wzrostem cen zboża?

Z taką tęsknotą wyczekiwane i z takim entuzjazmem witane ożywienie się życia gospodarczego w dalszym swoim rozwoju wywołuje szereg objawów, które — że są mniej przyjemne — osądzone są przez część opinji publicznej, a nawet przez sfery rządowe jako zjawiska samodzielne, z któremi należy walczyć, gdyż źródłem ich jest zła wola jednostek czy grup, spiskujących przeciw państwu.

Jednem z takich zjawisk, bardzo wyraźnie już dzisiaj występujących, jest ogólny wzrost cen zarówno produktów rolniczych jak i wyrobów przemysłu, przyczem wzrost cen produktów rolniczych jest znacznie większy, niż wytworów przemysłu. Żyto np., które w połowie lipca b. r. kosztowało zł. 22 za 100 kg. (na giełdzie warszawskiej) kosztowało z końcem sierpnia 35 zł., czyli w ciągu sześciu tygodni cena tego podstawowego dla wyżywienia ludności ziarna podniosła się o 60 proc. W tym samym naogół stosunku zdrożały inne produkty rolnicze.

Oczywiście w ślad zatem musi iść wzrost kosztów utrzymania z wszystkiemi konsekwencjami dla kosztów produkcji przemysłowej i budżetu państwowego.

Ale — podkreślamy — **nie wolno dopatrywać się w tym wzroście cen zboża i innych produktów rolniczych, skutków złośliwej lub dyktowanej chęcią nadmiernych zysków polityki chłopa i obszarnika.** Jest to bowiem naturalne i nieuniknione następstwo silnego ożywienia gospodarczego — nie dający się żadnemi represyjnemi środkami zahamować pęd do zniwelowania różnic powstałych pod naciskiem spadku waluty i jej wahań kursowych. Gdy nacisk ten ustąpił, następuje wyrównanie do poziomu światowego.

Rolnictwo najbardziej odczuło skutki zastoju gospodarczego i spadku waluty — do sfinansowania swoich obrotów potrzebuje bowiem kredytu znacznie dłuższego niż przemysł — a kredyt taki znika natychmiast, gdy pojawia się ryzyko walutowe. Aby spłacić zaciągnięte zobowiązania i ponosić bieżące ciężary i wydatki, producent rolniczy musi za każdą cenę sprzedawać posiadane zapasy, a że w czasie kryzyku kurczy się zbyt, ceny spadają zwykle do poziomu fantastycznie niskiego. Wolność wywozu zagranicę niewiele przyczynia się do utrzymania cen. Rolnictwo u nas sprawnych organizacyj eksportowych nie posiada — pośredniczą więc firmy spekulacyjne, które potrafią wykorzystać położenie przymusowe producenta i do wzrostu cen na rynku krajowym nie dopuścić.

Stabilizacja waluty natychmiast otwiera dla rolnictwa szereg źródeł kredytowych, a ożywienie gospodarcze, podnosząc siłę kupna wśród mas, wzmaga popyt. Gdy w dodatku nieprzemyślana polityka kredytowa rządu właśnie w chwili realizacji zbiorów stwarza obfite źródła dalszych kredytów, ceny muszą wzrastać przejściowo nawet ponad poziom, jaki w danej chwili byłby właściwym.

Wzrost ceny zboża nie jest jednak objawem niebezpiecznym. Wieś jest wyczerpana, nietylko że zalega z podatkami, ale odczuwa gwałtowny brak najniezbędniejszych przedmiotów i narzędzi. To co zarobi na zbożu nie ugrzęźnie w skrzyniach, ani nie wywędruje zagranicę, lecz odpłynie do kas skarbowych i do przemysłu. Drogi własny chleb jest zawsze oznaką korzystnego stanu gospodarki.

Wszelkie przeto urzędowe przeciwdziałanie drożyźnie żywności musi się ograniczyć tylko do planowego, ale nie gorączkowego, stosowania środków fiskalnych, jak **ściąganie zaległości z właściwie i należycie wymierzonych podatków zwyczajnych oraz umiejętnej polityki kredytowej** przez finansowanie nawożenia zasiewów i zbiorów a nie sprzedaży i eksportu. Pozatem pozostaje tylko **gospodarcze przeciwdziałanie drożyźnie chleba** przez popieranie należycie funkcjonujących piekarń i młynów komunalnych lub spółdzielczych.

Minister rolnictwa zrozpaczony jest wzrostem cen zboża i widzi przyszłość w najczarniejszych barwach: wzrost kosztów utrzymania, walka o większe zarobki, wzrost kosztów produkcji, koniec eksportu, deficyt w budżecie, inflacja...

Obaw tych nie podzielamy. Walka o zarobki rozgorzeje i **zarobki będą musiały być podniesione,** stabilizacja waluty znosi nacisk, który utrzymywał je na obecnym poziomie i niema siły, która zdolna byłaby ten nacisk zastąpić — chyba nowa dewaluacja złotego. I eksport się silnie zmniejszy, ale zapominamy, że **poza dewaluacją złotego są jeszcze dwa sposoby na ożywienie eksportu:** dopływ taniego kapitału i długoterminowy kredyt inwestycyjny oraz **sanacja stosunku między pracą i kapitałem, a także między państwem i kapitałem.**

Dewaluacja złotego, obniżając sztucznie wartość pracy i surowców naszych, a także i produktów żywnościowych, umożliwiła nam eksport, ale **w ogólnym bilansie narodowej gospodarki taki eksport jest pozycją ujemną** — zapłaciliśmy zań zmniejszeniem się o połowę prawie wartości naszego obiegu pieniężnego, dewaluacją kapitałów oszczędnościowych, zubożeniem i wyczerpaniem zupełnem całej klasy pracującej. **Całe społeczeństwo zapłaciło olbrzymi, miljardowy podatek, po to, żeby kilka gałęzi przemysłu mogło sprzedać zagranicą część zapasów towaru,** którego nie mógł nabyć spożywca krajowy, doszczętnie zubożały.

Taki kosztowny, rujnujący społeczeństwo eksport z chwilą stabilizacji waluty i nieuniknionej restytucji złotego miernika wartości dla pracy i towaru oczywiście ustanie — i na nowo aktualnem stanie się zadanie odbudowy eksportu naturalnego, takiego, który społeczeństwo wzbogaca a nie rujnuje.

Rozumiemy, że zagadnienie to nie nęci także i rządu obecnego, tak jak nie nęciło żadnego z poprzednich rządów, ale rząd obecny jest bodaj pierwszym rządem, który oświadczył, że nie zamierza utrzymywać na dalszym planie zagadnień dlatego tylko, że są „drażliwe" i „kłopotliwe" i który może w sobie znaleźć dość siły, by do zagadnienia tego przystąpić. Dlatego nie przypuszczamy, by można na serjo brać pogłoski, iż rząd zamierza „wypowiedzieć walkę drożyźnie", gdyż próby uruchomienia naiwnego aparatu „walki z drożyzną' uważać musielibyśmy za próby odsunięcia tego kapitalnego zagadnienia na dalszy plan, za próbę dalszego ściągania haraczu ze społeczeństwa na rzecz utrzymania kosztów produkcji na poziomie, zezwalającym na sztuczny eksport. Dlatego zdumiewają nas biadania ministra rolnictwa, że wzrost ceny zboża grozi katastrofą gospodarczą, załamaniem się budżetu i inflacją. Zdaniem naszem przybliża tylko moment, w którym rząd pracy będzie musiał przystąpić do herkulesowego dzieła sanacji stosunków gospodarczych i stać się rządem walki o lepsze jutro Rzeczypospolitej, o dobrobyt wszystkich jej obywateli, rządem walki z własnem społeczeństwem o jego prawo do ludzkiego bytu i rozwoju kulturalnego.

Złudzenia, wywołane ożywieniem gospodarczem rychło się rozwieją. Już dzisiaj obserwujemy stałe powiększanie się zapotrzebowania na obce waluty. Zapotrzebowanie to wzrastać będzie coraz bardziej, bo kraj jest ogołocony z zapasów surowców, narzędzi, maszyn i materjałów. Jak długo trwał zastój o uzupełnieniu tych zapasów nikt nie mógł myśleć, dziś gdy zaistniały finansowe możliwości uzupełnienia, nikt dłużej zwlekać nie będzie. Panuje ogólna wiara, że będzie lepiej, że zacznie się era rozwoju gospodarczego — każdy więc pragnie być w pogotowiu i środki, które dzięki ożywieniu zdobył, przeznacza na przysposabianie się do dalszej pracy. Prócz tego przemysł i handel korzystają z pierwszej możliwości, aby podjąć regulację dawniejszych zobowiązań, po kilkakroć prolongowanych. Bez tego nie możnaby myśleć o nowych kredytach. Jednem słowem nikt nie zdoła zgromadzonych ostatnio kapitałów złożyć w banku i utrzymywać je tam do swej dyspozycji jako zysk lub rezerwę, lecz musi je przeznaczyć na pokrycie deficytu ostatnich kilkunastu miesięcy zastoju, a ten deficyt istnieje w postaci bądź gotówkowego długu zagranicznego, bądź w postaci braków w materjałach i urządzeniu, które przeważnie również zagranicą trzeba będzie pokryć.

Jest wielce wątpliwem, czy Bank Polski długo zdoła pokrywać to wzrastające zapotrzebowanie walut zagranicznych bez stosowania ograniczeń kredytowych i kurczenia obiegu. Pierwsze zaś restrykcje ze strony Banku Polskiego zagwożdżą ożywienie i znów trwać będzie tak długo, aż nie załamie się waluta i nie ożyje na nowo premjowany podatkiem dewaluacyjnym eksport.

Należy pamiętać o tem, że mamy poza sobą sanację waluty, względnie powstrzymanie spadku i osiągnięcie kursu stosunkowo wysokiego w porównaniu z ostatnim w czasie spadku. Taka operacja pociąga za sobą zawsze kryzys gospodarczy i jeśli dotychczas się to nie stało, to tylko dzięki wyjątkowym okolicznościom — ale wzrost cen jest pierwszym tego kryzysu zwiastunem.

Z nieubłaganą stanowczością staje przed rządem zagadnienie sanacji gospodarstwa narodowego — domaga się rozwiązania problem zdobycia i ściągnięcia do kraju obfitych kapitałów do celów kredytu na dłuższe terminy, na sfinansowanie najniezbędniejszych inwestycyj, zmniejszających koszta produkcji oraz zagadnienie unormowania stosunku państwa do kapitału i stosunku pracy do kapitału.

W tym kierunku dotychczas nic nie zostało zrobione.

*P. Z.*

### SPROSTOWANIE.

W artykule p. t. „Pacyfikacja"? w ostatnim numerze „Prawdy" naskutek pomieszania wierszy przy łamaniu, spaczone zostały dwa ustępy, które poniżej zamieszczamy w całości:

* * *

„Dziwniejszą natomiast jest nanietność i agresywność, z jaką występują dzisiaj jeszcze jednostki z tych ugrupowań, które, oddawna a nawet zawsze stanowiąc sferę już nie zwolenników, ale raczej wyznawców marszałka, mają wszelki powód uważać się dzisiaj za zwycięskie, więc nie potrzebujące już posługiwać się maczugami. A jednak w dalszym ciągu się niemi posługują. Przyczyna leży w tem, iż zwycięstwa swego nie uważają za kompletne i zadawalające, dopóki śmią jeszcze być wśród zespołu, stanowiącego rząd w najszerszem pojęciu, ludzie nie należący z przyrodzenia do obozu marszałkowskiego. Nie są to dla nich nowicjusze i neofici, którym uczciwe intencje nakazały stanąć w szeregu karnych sług państwa, lecz zasadniczo zdrajcy i sprzedawczyki, którym ufać niewolno dla tego samego, że wiernie służyli państwu w okresach przedprzewrotowych".

### WALUTA POLSKA.

**Polska jest zbyt pewną siebie, aby można mówić z nią o warunkach pożyczki.**

W londyńskiej „Financial News" z dnia 31 sierpnia b. r. znajdujemy następujący artykulik:

„W zręcznie napisanej broszurze p. t. „Międzynarodowe Znaczenie Spadku Złotego w roku 1925", Dr. Feliks Młynarski, wiceprezydent Banku Polskiego, broni oficjalną polską politykę walutową w roku 1925 przeciw takim krytykom, które ganiły tę instytucję z powodu załamania się złotego w lipcu 1925 r. P. Młynarski wskazuje na to, że podczas gdy centralna instytucja emisyjna była atakowana w kraju z powodu surowości swej kredytowej polityki, zagranica ganiła ją za to, że stosowała niedość surowe restrykcje kredytowe. Załamanie się złotego autor przypisuje głównie międzynarodowemu bojkotowi kredytowemu Polski.

Takie ujmowanie sprawy musi się wydawać jednostronnem. Jeżeli bowiem międzynarodowy rynek kapitału nie przyszedł Polsce z pomocą w tym samym rozmiarze, jak Niemcom w pierwszej połowie 1915 roku, to prawdopodobnie dlatego, że Polska tak była pewną siebie skutkiem początkowego sukcesu swej o własnych siłach przeprowadzonej rekonstrukcji finansowej, że nie była zdolną do przyjęcia warunków, które odpowiadały jej sytuacji z punktu widzenia udzielającego pożyczkę zagranicznego kapitalisty, który oczywiście inaczej oceniał sytuację Polski, niż Polacy sami.

Teraz, gdy nasz strejk węglowy przyniósł ze sobą pewne polepszenie finansów Polski, zaznaczają się w Polsce jeszcze raz w sposób znamienny oznaki tej samej przesadnej pewności siebie, które spowodowały kryzys w roku ubiegłym. I znowu ten, któryby chciał otrzymać pożyczkę, usiłuje dyktować warunki temu, który wogóle niechętnie myśli o udzieleniu pożyczki.

Dlatego przestroga w tej chwili będzie pożyteczniejszą, niż późniejsze wylewania żalów za popełnione błędy".

**Jeśli chcesz**

nadal otrzymywać **„Prawdę"**, wpłać zaległą prenumeratę za bieżący kwartał, gdyż wysyłkę niezapłaconych egzemplarzy wstrzymujemy.

# O IZBY HANDLOWO-PRZEMYSŁOWE

*W aktualnej tej i doniosłej dla sfer gospodarczych b. Kongresówki sprawie dyskusja jest bardzo pożądaną. Gotowi też jesteśmy zamieścić każdą umotywowaną opinję. (Redakcja)*

Zainteresowanie, jakie powołaniu do życia izb przemysłowo-handlowych na terenie b. Królestwa Kongresowego okazał p. min. Kwiatkowski w rozmowach z poszczególnemi osobami, jak również w swoich oświadczeniach publicznych, wprowadziło tę sprawę do rzędu zagadnień aktualnych. Powiedzmy odrazu: najniesłuszniej w świecie. Bo przeorganizowanie życia gospodarczego na modłę izb w żadnym razie i dla żadnych powodów nie może być uznane za sprawę tej miary i wagi, iżby jej załatwienie zasługiwało na miejsce, jakie uzyskuje w szeregu najpierwszych poczynań uposażonego w pełnomocnictwa rządu.

Gdyby nasze życie gospodarcze nie było zorganizowane wcale i rząd gubiłby się w chaosie samopas bytujących jednostek, to zapewne nie byłoby możliwem wynalezienie innej formy organizacji, aniżeli ta, jaka właśnie dla tych powodów przed zgórą 100 laty nastręczyła się początkowo we Francji, a w następstwie w Europie Centralnej. Ale przecież tak nie jest: życie samo pchnęło zarówno przemysł, jak i handel do zorganizowania się, narzucając im przytem formy organizacji najnowocześniejsze i najdoskonalsze, mianowicie formy związków, zrzeszających jednostki, nie terytorjalnie, lecz branżowo pokrewne. Już to samo, że związki te reprezentują pewną całość nie pod względem zgoła przypadkowej i nic nieznaczącej koabitacji w jednym mniejszym lub większym ośrodku, lecz pod względem istotnej wspólności interesów, daje związkom wolnym wydatną przewagę nad przymusowemi, pozornie tylko jednoczącemi wszystko, co wytwarza i zawodowo kupuje i sprzedaje na pewnym terenie, znowu przypadkowo i dowolnie stanowiącym pewien okręg *). Najwymowniejszym dowodem niewystarczalności izb, jako wyrazicielek potrzeb gospodarstwa, jest niewątpliwie okoliczność, że zarówno w innych krajach, jak i w dzielnicach Polski, w których izby istnieją oddawna, życie zmusiło sfery gospodarcze do zrzeszania się w związkach wolnych. Natomiast w stosunkach, panujących na obszarze b. Królestwa Kongresowego nigdy dotąd ani życiu gospodarczemu, ani władzom państwowym nie dał się odczuć brak izb, jako szczególne niedomaganie. Prawda, że związki wolne, jako zrzeszające zawsze tylko jedną gałąź albo przemysłu, albo handlu, reprezentują temsamem tylko pewien interes jednostronny, mogący być diametralnie sprzecznym z interesami, bronionemi przez inne związki. Ale czyż nie jest zdrowszem i bardziej pożądanem tak dla stron samych, jak zwłaszcza dla odpowiedzialnych za politykę gospodarczą czynników rządowych, by ta sprzeczność interesów ujawniała się z całą wyrazistością, aniżeli by maskował ją sztuczny kompromis, osiągany w izbach? W dodatku kompromis taki może być nim tylko pozornie, będąc faktycznie wypadkową wewnętrznego układu sił, w każdej poszczególnej izbie innego. Zresztą obecne formy organizacyjne umożliwiają i ułatwiają kontakt porozumiewawczy między poszczególnemi, pokrewnemi pod względem branży, lecz rozbieżnemi pod względem interesów, związkami. Toteż nawet w momentach, w których rozbieżne interesy zaatakowane są w odmiennych kierunkach, osiągane bywa zdrowe, bo fachowo uwzględniające sprzeczności, uzgodnienie stanowisk, zgoła niemożliwe w izbach, jako nieposiadających charakteru branżowego i z natury swej wielce nieelastycznych.

Dla zorganizowanych już poszczególnych gałęzi przemysłu i handlu powołanie do życia izb miałoby same tylko strony ujemne. Za najgłówniejszą z nich uznać trzeba rozproszenie interesów większych gałęzi, które, ześrodkowane obecnie w swoich związkach zawodowych, znajdują swój wyraz w pewnym jednolitym i łatwo uchwytnym całokształcie. Rozbite po izbach przestałyby z konieczności stanowić jeden organizm o pewnej wspólnej myśli. Nawet, gdyby okręgi izbowe obejmować miały nie mniej, jak teren całego województwa, to i wtedy wielkie gałęzie przemysłowe, jak włókienniczy, metalowy, hutniczy, cukrowniczy, cementowy, zostałyby rozczłonkowane na cały szereg izb, zupełnie przez to zatracając charakter zwartego całokształtu. W bezpośrednim rezultacie żadna z izb nie posiadałaby kompletnej statystyki każdej poszczególnej gałęzi, prace fachowe musiałyby pochłaniać nieprodukcyjny trud, ponoszony jednocześnie w kilku izbach, zamiast być przedmiotem trudu, ześrodkowanego w jednej organizacji. Pożytek dociekań statystycznych byłby, przynajmniej w początku, równy zeru, bo, pozbawiony ciągłości, nie stanowiłby materjału porównawczego, a pozatem system pracy, nie oparty na wyrobieniu i doświadczeniu, byłby z konieczności wadliwy i w miarę ujawniania swoich niedomagań musiałby ulegać stopniowym zmianom, zawsze kłopotliwym i trudnym dla stron obu.

Dla tych przyczyn związki wolne nie mogłyby bez wielkiej szkody powszechnej przerwać swych prac i czynności, które tak, jak są obecnie dla rządu, stałyby się zkolei i dla izb podstawą ich prac własnych. (Tem samem zgóry odpada podejrzenie, jakoby istniejące organizacje gospodarcze obawiały się powstania izb ze względów „konkurencyjnych"). Zatem powstanie izb, nie oszczędzając trudu już ponoszonego, stwarzałoby tylko źródła nowej, ale niekoniecznej i nieprodukcyjnej, więc szkodliwej pracy, nie wnosząc wzamian zgoła żadnego czynnika twórczego do naszego życia gospodarczego.

Nie umiejąc dopatrzeć się korzyści, jakie z powołania do życia izb wynikałyby dla gospodarstwa lub państwa, nie potrafimy zrozumieć istotnego celu wtłoczenia naszego życia gospodarczego w nowe formy organizacyjne, pociągające za sobą nowe ciężary podatkowe dla poszczególnych jednostek gospodarczych. Byłoby złudzeniem wierzyć w to, że budżety izb zmieściłyby się w ramach węższych, aniżeli te, jakie wykreśla dla nich prawo o poborze dodatku do świadectw przemysłowych. Zatem, jako na dalszy argument przeciwko tworzeniu izb, powołać się należy na konieczność niepomnażania ciężarów podatkowych w okresie, w którym czynniki decydujące szukają sposobów zmniejszania ich i w którym najdalej posunięta oszczędność we wszystkich dziedzinach życia stanowi hasło naczelne.

W rzędzie tych argumentów oczywiście miejsce niepoślednie zajmuje również forma powoływania radców izbowych w drodze wyborów, z całym ogonem nieodzownie im towarzyszących objawów rozpętanych antagonizmów, podnieconych ambicyj osobistych itp. W tych wyborach, wnoszących do wolnego dotąd od tego życia gospodarczego rozkład na zwalczające się wzajemnie ugrupowania i koterje, dopatrywać się trzeba czynnika wyraźnie destrukcyjnego. A w dodatku, jak wszelkie wybory, tak i te, faworyzować muszą przypadkowość i umożliwiać majoryzację interesów większych i ważniejszych przez mniejsze i mniej ważne, zwłaszcza, że zgoła niewiadomo, czy odpowiednio do ducha czasu ordynacje wyborcze nie dawałyby liczebnie większym sferom wyborców przewagi nad liczebnie mniejszemi, lecz gospodarczo nierównie bardziej ważkiemi.

Jakie zatem pozostają argumenty, przemawiające za utworzeniem izb? Rzecz oczywista, że frazesy o „europeizacji i sanacji naszych stosunków gospodarczych przez powołanie organizacyj, rzekomo odpowiedzialnych publicznie za swoją politykę", nie mogą być brane na serjo. Tak mówić i pisać może tylko, kto zupełnie się nie orjentuje w zagadnieniu i nie zdaje sobie sprawy z całej nieelastyczności i nieużyteczności tych z musu zbiurokratyzowanych instytucyj. Nie polemizując więc z temi pustemi słowami bez treści, zatrzymujemy się na jedynym argumencie, którym niewątpliwie podświadomie kierowali się taksamo autorowie naszej konstytucji, jak i forsujące projekt dzisiaj czynniki rządowe. Tym argumentem jest fakt istnienia izb w środkowej Europie. Czy jednakże to, że kiedyś w zaraniu rozwoju nowoczesnego życia gospodarczego powstały w innych krajach izby, które wraz z tem życiem i równolegle z niem się rozwijały, a które, jako przeżytki, żyją dzisiaj już tylko z racji swej tradycji — czy to jest dostatecznym powodem dla nas do przeszczepiania na nasz grunt tworów sztucznych, do przyjęcia których życieby dopiero trzeba nagłnać?

Co zaś do konstytucji, to przecież nie od dzisiaj wiemy, że i jak bardzo jest ona daleką od doskonałości.

**Dr. Marceli Barciński.**

*) Przewagi organizacyj wolnych nad przymusowemi w formie wyczerpującej omówił w szeregu artykułów p. A. Wierzbicki na łamach „Kurjera Warszawskiego".

# PRZED NOWYM BUDŻETEM

## Równowaga budżetu może być osiągnięta.

Ośmioletni okres istnienia samodzielnej Polski nie wykazuje ani jednego preliminarza budżetowego zestawionego realnie i bezdeficytowo. Przez pierwszych pięć lat, zasłaniając się dewaluacją marki polskiej, Ministerstwo Skarbu składało Sejmowi preliminarze budżetowe już po wykonaniu tychże. W 1924 r. w okresie t. zw. „sanacji" budżet został złożony w miesiącu lipcu, przyczem wydatki na ten rok preliminowano w wysokości o 150 proc. wyższej aniżeli faktycznie poniesione w 1923 r. (po wyeliminowaniu niedoboru kolei żelaznych); w roku zaś 1925 wydatki budżetowe wzrosły o dalsze 50 procent.

Jest więc zupełnie zrozumiałem, że pomimo nacisku fiskalnego, który w znacznej mierze spotęgował kryzys gospodarczy, rok 1924 wykazał deficyt 173 milj. złotych, rok zaś 1925 około 700 milj. złotych (według wyliczeń p. min. Zdziechowskiego), na rok zaś obecny przewiduje się około 110 milj. złotych kruszcowych.

Mamy więc do zanotowania wybitną poprawę w roku bieżącym, którą uzyskaliśmy **głównie dzięki dewaluacji złotego.** Spadek kursu złotego pozwolił na realizowanie podatków nawet nieco powyżej preliminowanych kwot bez widocznego uszczerbku dla interesów gospodarczych kraju, natomiast wydatki przekroczyły bardzo nieznacznie preliminarz.

Stale powtarzające się w latach ubiegłych tak poważne deficyty stwierdzają nam niezbicie, **że Ministerstwo Skarbu w swoich zamierzeniach budżetowych nie opierało się nigdy na jakichkolwiek obliczeniach,** dowodem tego niechaj służy stosunek, w jakim wpływy z danin i monopolów państwowych pokrywały wydatki budżetowe:

| | | | |
|---|---|---|---|
| w 1919 r. | 1920 r. | 1921 r. | 1922 r. |
| 12% | 11% | 30% | 35% |
| 1923 r. | 1924 r. | 1925 r. | 1926 r. |
| 26% | 70% | 60% | 76% |

Brakująca reszta była pokryta inflacją, operacjami finansowemi, i dochodami administracyjnemi (w roku bieżącym wyniosą te ostatnie 11 proc. pokrycia budżetowego). Widzimy zatem, że budżet roku bieżącego zbliża się do warunków normalnych i dlatego jego wyniki powinny być przez nas przyjęte za podstawę do preliminowania budżetów na lata przyszłe. Na rok więc 1927 projekt preliminarza winien być przedewszystkiem zestawiony w wartości absolutnej, t. j. w złocie. Operowanie walutą złotową, ulegającą fluktuacjom, mogło znaleźć zastosowanie przy miesięcznych prowizorjach i nie nastręczało konieczności dodatkowych kredytów, lecz jak to wygląda przy preliminarzu na okres roczny porównajmy chociażby tylko z rezultatami pod tym względem Francji za ostatnie lata. A stabilizacji złotego za ostateczną uważać nie można.

Poprawę kursu wywołały trzy czynniki:

a) strajk górników w Anglji i znaczne zwiększenie naszego eksportu węgla,

b) dobry urodzaj poprzedniego roku i znaczny wywóz zboża,

c) pauperyzacja kraju i nieporównane zmniejszenie importu.

Te fakty wyrównały nasz bilans handlowy i płatniczy i dały Bankowi Polskiemu pewne, zresztą niezbyt znaczne, rezerwy walutowe, pozwalające mu ofiarować po określonym kursie wszelkie żądane (przy słabem zapotrzebowaniu) ilości walut.

Lecz niewolno nam zapominać, że strejk angielski musi się skończyć, i że on wywołał w miesiącu lipcu r. b. zwyżkę wywozu węgla polskiego w stosunku do przeciętnej z pierwszych pięciu miesięcy równą 1,200,000 tonn, co przy przeciętnej cenie 16 zł. kr. za tonnę stanowi około 20 milj. zł. kr. nadwyżki w jednym miesiącu, że urodzaj w roku bieżącym jest słabszy i według prowizorycznych obliczeń Gł. Urz. Stat. jest o 14,5 proc. niższy, aniżeli w roku zeszłym. Stanowiłoby to zmniejszenie nadwyżki eksportowej zboża w roku bieżącym o 19 milj. kwintali, t. j. o 285 milj. złot. kruszc. Że wreszcie ograniczenie konsumcji ma swoje granice i najoszczędniej używane materjały i narzędzia ulegną zniszczeniu, okaże się więc konieczność zastąpienia ich nowemi. Z tego właśnie względu **w roku przyszłym należy liczyć się z wzrostem spożycia wewnętrznego i większym importem surowców i maszyn z zagranicy,** aniżeli to miało miejsce w roku bieżącym.

Jako punkt wyjścia dla przyszłorocznego preliminarza budżetowego przyjmuję zwaloryzowaną kwotę tegorocznych wpływów z danin i monopolów państwowych, która wyniesie około 800 milj. zł. kr. Porównywując ją z kwotą pobranych w 1913 r. podatków w trzech b. zaborach Polski, które wyniosły 168 milj. dolarów, przekonywujemy się, że **jest ona nieco niższą od płaconej zaborcom,** lecz niezapominajmy, że nasz dochód narodowy znacznie się zmniejszył, powiększyły się zaś niepomiernie świadczenia społeczne i podatki komunalne.

Te ostatnie postaram się w przybliżeniu obliczyć. Ogólna suma wydatków wszystkich samorządów preliminowana na 1925 r. wynosiła około 600 milj. zł. kr., t. j. 21,3 zł. kr. na głowę ludności. Byłoby poważnym błędem przyjmować tę kwotę w całości jako obciążenie podatkowe, bowiem samorządy posiadają i inne źródła dochodów, wreszcie wpływa tylko pewna część preliminowanego opodatkowania; reszta okazuje się nieściągalną.

Gł. Urz. Stat. nie daje nam pod tym względem ścisłych danych; widzimy jedynie niepomierne odchylenia w poszczególnych województwach i tak gminy wiejskie województwa lwowskiego wykazują obciążenie na głowę ludności zł. 0,49, w województwie zaś śląskiem zł. 14,22; miasta zaś zależnie od ilości mieszkańców i przynależności do danego województwa od zł. 5,09 do zł. 34,46. Wyprowadzając przeciętną z danych Gł. Urz. Stat. otrzymamy jako obciążenie komunalne na głowę ludności około 13 złotych, t. j. ogółem 370 milj. zł. kr. z całej Polski.

Sumując dwa te obciążenia otrzymamy 1,170 milj. zł. kr. rocznie, t. j. od dochodu narodowego (zgodnie z obliczeniami prof. J. Michalskiego i inż. J. Jaskólskiego, które uważam za słuszne) w wysokości niespełna 8 miljardów zł. kr. — 15 proc. Nie zapominajmy, że tem obliczeniem nie zostały objęte tego rodzaju obciążenia jak najzupełniej fantastyczne „opłaty drogowe", oparte zresztą na wątpliwym tytule prawnym, — ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, — oraz składki na Kasy Chorych, do których obliczenia, nawet w przybliżeniu, nie posiadamy danych.

Należy więc przyjąć jako p e w n i k, że kwota 1,200 milj. zł. kr. pobierana rocznie tytułem podatków przez Skarb i samorząd jest tem m a x i m u m, którego żadną miarą przez szereg najbliższych lat, t. j. do czasu znacznej poprawy naszego życia gospodarczego, przekroczyć nam niewolno. W tych więc granicach muszą być zamknięte nasze wydatki budżetowe; mogą więc wynieść dla Państwa (łącznie z pokryciem z dochodów z przedsiębiorstw i administracji) zł. kr. 1,050 miljonów (co odpowiada wydatkom r. b.) i około zł. kr. 400 miljonów dla samorządów.

Jeżeli tego nakazu zdrowego rozsądku nie potrafimy wykonać, to złożymy przed światem świadectwo swej nieudolności do rządów samodzielnych i nie uniknięmy kontroli międzynarodowej, która potrafi bardziej jeszcze ograniczyć nasz budżet.

**W. E. Zieliński.**

Włoska Spółka Akcyjna
Powszechna Asekuracja w Tryjeście
ASSICURAZIONI GENERALI TRIESTE
rok założenia 1831.
UBEZPIECZENIA: na życie, od ognia, kradzieży z włamaniem, nieszczęśliwych wypadków, transportowe, walorów, odpowiedzialności prawnej
Na najkorzystniejszych warunkach!

| | | |
|---|---|---|
| Fundusze gwarancyjne w końcu 1925 r. | Lir. | 860.000.000.— |
| | około Zł. | 280.000.000.— |
| Wypłacone odszkodowania do końca 1925 r. | Lir. | 2.875.000.000.— |
| | około Zł. | 900.000.000.— |
| Portfel polis życiowych w końcu 1925 r. | Lir. | 3.100.000.000.— |
| | około Zł. | 1.000.000.000.— |

Filje i 30 towarzystw wyłonionych we wszystkich częściach świata.
Reprezentacja na Łódź i województwo łódzkie:
STANISŁAW GUTMAN, ul. Narutowicza 6, tel. 10-53.

# CZY TO UNIWERSYTETY?

Pod powyższym tytułem ukazał się w ostatnim numerze „Steru" warszawskiego artykuł p. Józefa Siemieńskiego, zasługujący na jak największą uwagę i najszersze rozpowszechnienie. Artykuł ten dotyka bowiem bolączki zgoła groźnej dla naszej przyszłości. Omawiając przeludnienie naszych uniwersytetów i zniesienie na skutek tego obowiązkowości seminarjów, autor w tych słowach przedstawia wynikający z tego stan rzeczy:

„Większość tych, którzy ostatnio zdali egzaminy, nie posiadła wyższego wykształcenia. Przeczytali kilkadziesiąt książek z wykładami takich nauk, jakich w szkole średniej nie uczą, części tych książek nauczyli się nawet — i nic więcej. Przez czas, kiedy byli zapisani na uniwersytet, jedni się bawili, inni pracowali na chleb — żaden się nie kształcił.

Na egzaminie nie wykazał wyższego wykształcenia, bo go zresztą o nie nie pytano właściwie. Właściwy egzamin uniwersytecki, to rozmowa mniej więcej godzinna o przedmiocie, jego historji, literaturze, o metodach i poszczególnych zagadnieniach. W takiej rozmowie słuchacz musi ujawnić, czy orjentuje się w nauce i czy niezbędne rzeczy umie. Niepodobna tak egzaminować, jeżeli się ma kilkudziesięciu kandydatów, wyznaczonych na jeden dzień. Profesor nie wciąga słuchacza w swobodną rozmowę, ogranicza się do rzucania pytań. Ale na kilkudziesięciu ludzi nie starczy coraz to nowych pytań, zwłaszcza że szukać ich trzeba w głowie znużonej. Pytania zaczynają się powtarzać. Co gorsza, powtórzą się w znacznej mierze te same w następnym terminie. Powiadam „co gorsza", bo znajdują się podobno dowcipnisie, którzy spisują te pytania, a opracowawszy na nie odpowiedzi — kształcą potem za wynagrodzeniem kolegów nie w nauce, jeno w sztuce odpowiadania na te pytania. Słuchacz takiej szkoły egzaminacyjnej może wcale nieźle zdać egzamin, umiejąc niemal tyle, co nic.

Nie potrzebuję chyba tłumaczyć, że człowiek z pozorami wyższego wykształcenia, z pozorami, które łudzą i jego samego — jest jednostką szkodliwą, czasem niebezpieczną, a taki typ jest klęską społeczną".

W wyniku swych posępnych obserwacyj autor dochodzi do wniosku, że w tem wyjątkowem położeniu, w jakiem się znajdujemy naskutek wypuszczania przez uniwersytety naszej jednostek z dyplomami, lecz bez wykształcenia, musimy z konieczności rozróżniać „ludzi, którzy kiedyś, czy teraz ukończyli studja uniwersyteckie z wynikiem dodatnim, od tych, którzy tylko zdadzą egzamin z kursów uniwersyteckich". Ale według jakich zasad prowadzić to rozgraniczenie, to jest skutecznie odróżniać dyplomy „uzyskane" od prawdziwie i zasłużenie „zdobytych" — na to oczywiście w artykule p. Siemieńskiego recepty już nie znajdujemy.

Środki zaradcze p. Siemieński widzi dwa: albo rozbudowę uniwersytetów, albo utrudnienie wstępu, przyczem oczywiście tylko pierwszy z nich uważa za możliwy do zrealizowania. Czy jednak, jeżeli nie środkiem, to przynajmniej skutecznym półśrodkiem nie byłoby wprowadzenie obowiązkowości stwierdzania obecności każdego studenta na pewnej choćby ograniczonej ilości wykładów? Rozumiemy, że byłby to rygor sprzeczny z duchem i tradycją wyższych uczelni. Niemniej jednak sądzimy, że byłoby to o wiele mniej złe od skasowania obowiązkowości seminarjów i że możnaby się rozgrzeszyć za pogwałcenie tradycji, gdy chodzi ni mniej ni więcej, jak o to, by uniwersytety, kształcące młodzież, w której ręku spocząć mają losy państwa w przyszłości, nie uzbrajały w dyplomy i tytuły nieuków, a w najlepszym razie dyletantów.

W warunkach, które tak niedawno temu jeszcze zawiesiły nad wszechnicą warszawską groźbę zamknięcia dla braku środków materjalnych, myśl o rozbudowie uniwersytetów wydaje się tak dalece trudną do zrealizowania, że przed chwyceniem się półśrodków nie należy się wzdragać.

* * *

Na gorzką ironję zakrawają wobec tych warunków trudności, czynione młodzieży, pragnącej wyjeżdżać na studja do uczelni zagranicznych. Uzyskanie paszportu ulgowego przez takiego młodzieńca zalicza się do wyjątkowych szczęśliwych wydarzeń losowych, nie mówiąc już o sumie pisaniny i drabinie instancyj, przez jaką tak doniosła decyzja przejść musi. Ale na uzyskaniu paszportu ulgowego nie kończy się jeszcze droga ciernista: wobec zakazu wydawania studentom paszportów konsularnych każdy student, przyjeżdżający do kraju na święta lub wakacje, musi dla powrotu zagranicę nanowo uzyskać zezwolenie na wyjazd za opłatą ulgową.

Czy tak jest naprawdę?

A jeżeli tak — to dlaczego? dlaczego?

*M. B.*

## *Listy z Londynu*

# Prasa angielska o sprawach polskich

Londyn, w sierpniu.

Od czasu wypadków majowych sprawy polskie nie przestają w większej lub mniejszej mierze interesować wielkiej prasy londyńskiej oraz po części prowincjonalnej i niema prawie dnia, ażeby któryś z jej wpływowych organów nie zamieścił krótkiej choćby wzmianki o kwestjach zarówno politycznych, jak i ekonomicznych, Polski dotyczących.

Ton ich ogólny jest naogół dosyć rzeczowy i przychylny, choć nie brak dzienników, które Polskę stale zwalczają i przy każdej okazji wytykają jej błędy i słabości.

Prasa konserwatywna jest zazwyczaj więcej umiarkowana od liberalnej i socjalistycznej, aczkolwiekj i ona nie grzeszy zbytnią dozą entuzjazmu w stosunku do Polski. W grę tu oczywiście wchodzi tradycyjna polityka równowagi sił, która polega na szachowaniu najsilniejszego w danym momencie państwa na kontynencie, więc w chwili obecnej Francji i jej aljantów, a w drugim rzędzie niechęć potężnej City londyńskiej, jako centrum finansów europejskich, która miała wiele powodów uskarżać się na nieuczciwość niestety bardzo wielu kupców i instytucyj polskich. Mam tu na myśli bardzo liczne wypadki zrywania kontraktów i umów, głównie w okresie inflacji i kryzysu finansowego oraz ogólnie znaną niepunktualność w dostawach, niedotrzymywanie warunków umów, cały szereg kręctaw i t. p.

Najsmutniejszym faktem, który polskiej opinji i kredytowi tutaj najwięcej zaszkodził — to bankructwo Banku dla Handlu i Przemysłu i Zjednoczonego Banku Warszawskiego, które tu swe filje posiadały, a które wiele najpoważniejszych firm angielskich nawet na zwykłych przekazach, czyli t. zw. „trust money", pozarywały.

Te i dziesiątki innych drobniejszych spraw bardzo zniechęciły cały szereg kupców angielskich do stosunków z Polską, tak, iż niekiedy nie chcieli oni wogóle nic o interesach z Polską słyszeć. To są bardzo realne powody utraty kredytu, do których trzeba dodać również i politykę niechętnych nam a wpływowych finansistów żydowskich i niemieckich, którzy z wielu zrozumiałych względów interesów Polski nie popierają.

Te fakty, zdaje się, tłumaczą dostatecznie trudności, z jakiemi spotykały się dotąd wszelkie zabiegi rządu lub prywatne w uzyskaniu kredytów w Anglji.

Oczywiście niedawna jeszcze chwiejność naszych rządów i brak równowagi budżetu również nie dawały Polsce prestige'u finansowego w City. Należy jednak stwierdzić, że od czasu wypadków majowych, dających pewną gwarancję stałości i trwałości obecnego rządu oraz możliwości przeprowadzenia koniecznych reform zarówno dla uzyskania równowagi wewnętrznej, jak i odzyskania zaufania zagranicy, nowy wiatr powiał tak w City, jak i na łamach wielkiej prasy angielskiej.

Naogół biorąc, wszystkie niemal większe gazety londyńskie stwierdzają znaczny postęp i poprawę ku lepszemu, przedewszystkiem na polu gospodarczem oraz w kierunku ogólnego uspokojenia całego kraju. W tym sensie wyraził się zarówno „Times", „Financial Times", „Morning Post", „Statist", „Daily Telegraph", „Daily Mail" etc.

Do dzienników zwalczających nas należy głównie „Manchester Guardian" i dwa wielkie niedzielne tygodniki „Sunday Times" i „Observer", oba radykalno-liberalne. Zwłaszcza „Sunday Times" stale, naprzykład, zajmuje się naszemi mniejszościami narodowemi, w aspiracjach których widzi największe niebezpieczeństwo dla Polski. Bardzo charakterystycznemi pod tym względem były opublikowane w nim artykuły znanego publicysty amerykańskiego, Franka Simonds'a, który się nawet wyraził, że z racji przewrotu majowego Polska stanęła na krawędzi upadku, podczas gdy inny publicysta, anglik, sir John Foster Fraser, ze skrupulatnością, godną lepszej sprawy, analizował tendencje rzekomo antypaństwowe naszych mniejszości narodowych.

„Times" również w dłuższym artykule sprawy te omówił, nie tyle w chęci znalezienia właściwego z punktu widzenia Polski rozwiązania, lecz poto chyba, by mącić czystą wodę i podtrzymywać przekonanie, że opinja angielska rzeczywiście popiera te dążenia, jeżeli one egzystują.

W związku z tem należy wyrazić poważne przypuszczenie, że tak nie jest i że raczej w grę tu wchodzi wyżej wymieniona polityka bałkanizowania wschodniej Europy celem łatwiejszego jej kontrolowania, a nie jakiś idealizm, czy liberalizm, którego Anglja w stosunku do swych ras kolorowych nie stosuje. A wszak twierdzi angielskie przysłowie, że „charity begins at home".

Odpowiedzią na te wszystkie insynuacje powinno być, zdaje się, skoncentrowane dążenie rządu i społeczeństwa do podniesienia za wszelką cenę spoistości wewnętrznej przez unikanie „potępieńczych swarów" oraz przez wzmocnienie poszanowania praw i władzy przy równoczesnem przestrzeganiu zasad konstytucji, a z biegiem czasu kwestja mniejszości przestanie być wogóle aktualną. Wzrost dobrobytu mas i respekt dla instytucyj państwowych proces ten niezawodnie ułatwią. Potrzebna jest tylko pewna doza tolerancji i dobrej woli a prawdziwy liberalizm polski znajdzie pod swemi skrzydłami dosyć miejsca, by opiekować się sprawiedliwie swemi mniejszościami narodowemi.

Przechodząc do poszczególnych głosów prasy angielskiej warto zacytować uwagi znanego tygodnika ekonomicznego „The Statist", który, potwierdzając ogólny gospodarczy postęp, zauważa przedewszystkiem, że najważniejszym prawdopodobnie faktem, życia ekonomicznego Polski jest odrodzenie zaufania do złotego. Niewiele wprawdzie wiadomo, jakiemi środkami technicznemi rząd stabilizację złotego osiągnął, niemniej jednak nie da się zaprzeczyć, że bezpośredni cel został osiągnięty. Ważnem jest również, **że procenty od zagranicznych pożyczek są spłacane regularnie** i że proces ten nie wpływa na obniżanie zapasów złota w Banku Polskim, ani na naruszenie równowagi złotego. Deklaracje programowe premjera Bartla jak i ministra Zaleskiego zrobiły, dzięki swemu umiarkowaniu, bardzo dobre wrażenie w City, głównie dlatego, że spodziewano się bardziej bojowych wynurzeń.

Komentując negocjacje polsko-niemieckie odnośnie traktatu handlowego, wyraża „Statist" powątpiewanie, czy szybko zostaną one ukończone, ponieważ obecnie wprowadzone w Polsce ograniczenia przeciw cudzoziemcom szanse porozumienia z Niemcami osłabią. Charakterystyczną jest uwaga że jeżeli p. Zaleski dąży do stworzenia wschodniego Locarna zapomocą zawarcia paktu nieagresji między Polską, Rosją sowiecką i innemi wschodnio - europejskiemi krajami, to polityka ta spotka się (oczywiście w Anglji) z opozycją. Wynikałoby z tego, że pewne sfery angielskie obawiają się pokojowego porozumienia między Polską a sowietami, co oczywiście byłoby nowem fiaskiem polityki angielskiej, dążącej do pokojowej izolacji Rosji Sowieckiej.

Miejmy jednak nadzieję, że we wszystkich tych sprawach zachowa Polska wolną rękę. Zasadniczo nie posiada ona interesów z Rosją sprzecznych, a znów wyciąganie dla innych kasztanów z ognia jest przedsięwzięciem bardzo ryzykownem i zresztą niepotrzebnem. „Statist" kończy uwagą, że aczkolwiek postęp w życiu gospodarczem jest już rzeczą realną, to jednak nie należy zapominać, że angielski strajk węglowy w znacznej części się do tego przyczynił, t. zn. że na dłuższą metę na to źródło pomyślności nie można liczyć. Godnem jest jednak uwagi, że Polska zdobyła dla swego węgla tyle nowych rynków zbytu.

Bardzo ciekawe są uwagi dr. F. Steinera, wiedeńczyka, dotyczące naszej finansowej polityki. W dodatku bankowym „Manchester Guardiana" pisze on, że głównem niebezpieczeństwem finansowem dla Polski w chwili obecnej jest **nienormalnie wysoka stopa procentowa**, która powstrzymuje cyrkulację nowoutworzonego pieniądza i kredytu w kierunku najbardziej potrzebnym i naturalnym, t. j. na cele produkcyjne a nie konsumcyjne, lub czysto spekulatywne. **Przy tak wysokiej stopie procentowej dostaje się kapitał zazwyczaj do rąk posiadających polityczne poparcie** lub przedsiębiorstwa ekonomicznie nieprodukcyjne, albo wręcz idzie na wydatki konsumcyjne. Rezultat tego jest podwójnie albo potrójnie inflacyjny, ponieważ proces ten nie przyczynia się do pomnażania ilości towarów, któreby w warunkach normalnych wpływały na rynek wewnętrzny. Przez to samo również wzmaga się siła kupna ludności ze wszelkiemi symptomami inflacji, wywołanemi sztucznem tworzeniem nowego pieniądza i kredytu. Te objawy zkolei muszą spowodować poderwanie zaufania do waluty i przyczynić się do ponownego jej spadku. Ratunek dla tego stanu rzeczy widzi dr. Steiner bądź to: 1) w nowych kredytach zagranicznych (pod obcą oczywiście kontrolą) lub 2) w liberalnej polityce handlowej, pozwalającej na szerszy rozwój międzynarodowego handlu i 3) w powiększeniu kapitału obrotowego państwa

*Stefan Kleczkowski.*

# SPRAWA POZA KOLEJKĄ

W jednem z pism warszawskich pojawił się projekt upiększenia m. Warszawy przez przedłużenie ulicy Marszałkowskiej przez ogród Saski do Placu Bankowego i wzniesienia na tem przedłużeniu łuku triumfalnego, przyczem łuk ten nosiłby nazwę marszałka Piłsudskiego.

Pismo jest poczytne i posiada opinję organu wpływowego, to też natychmiast po opublikowaniu projektu odezwały się głosy za projektem i przeciw niemu, przyczem jedni i drudzy starannie unikają na razie politycznego momentu tej sprawy, t. j. nazwania łuku imieniem Marszałka Piłsudskiego, wysuwając dla nadania opinjom swoim pozorów rzeczowości, argumenty praktyczne.

Zwolennicy projektu starają się udowodnić, że stworzenie połączenia między ulicą Marszałkowską a Placem Bankowym, a więc dzielnicą, należącą poniekąd już do Nalewek, stanowić będzie bardzo szczęśliwe i trafne rozwiązanie pierwszorzędnego problemu regulacji i europeizacji a nawet metropolizacji naszej stolicy. Padnie wprawdzie ofiarą pewna część Ogrodu Saskiego, ale część, której żałować nie trzeba, gdyż do upiększenia miasta bynajmniej się nie przyczynia — zyskuje się natomiast w przedłużeniu ulicy Marszałkowskiej i ujęciu tego przedłużenia w łuk, efekt perspektywiczny, jakiego pozazdrościć nam musi każda stolica. Ponadto wiąże się w ten sposób ze sobą dzielnice miasta, które dzisiaj dzieli przepaść zarówno pod względem wyglądu zewnętrznego jak i kultury mieszkańców — wybija się niejako okno z Nalewek na Warszawę europejską.

Przeciwnicy projektu ograniczają się do postawienia pytania: „Czy miasto niema już nic pilniejszego do zrobienia — czy niema doprawdy innego zmartwienia?"

Takiemi pytaniami zabijało się u nas dotychczas każdy śmielszy projekt, każdą szerszą inicjatywę, każdą myśl, odrywającą się od dziurawych bruków, wyboistych ulic, odrapanych i walących się „gmachów" publicznych i wybiegającą naprzód, pragnącą chociaż w kilku drobnych szczegółach już teraz zmaterjalizować obraz, który oglądać będą pokolenia przyszłe.

Niema nic pilniejszego, bo my, którzyśmy, jako pokolenie przeżywali odrodzenie Niepodległej Rzeczypospolitej, nie wiele już mamy czasu. Małuczko, a przeminiemy, zejdziemy z widowni, nie pozostawiwszy nic po sobie, prócz nietrwałych śladów niewolniczej roboty naprawiania i łatania dziur i wyboi, któreśmy sami lub najeźdźcy i zaborcy wydeptali.

Jako pokoleniu, któremu przypadło w udziale kłaść fundamenty nowej Rzeczypospolitej, nie wolno nam zasklepiać się w skorupce „konieczności" bieżącej chwili i każdy zamiar, każdą myśl cenzurować miarą posiadanych środków i traktować podług stopnia pilnej konieczności.

Projekt, o którym mówi się obecnie, jeśli zostanie urzeczywistniony, zmieni gruntownie fizjonomję naszej stolicy i stworzy nakaz i przymus dla przyszłych pokoleń, gdy dzieło rozbudowy stolicy dalej prowadzić będą. Wyciśnie na stolicy piętno naszego pokolenia — piętno, które przetrwa wieki. Stanowić będzie pomnik naszego trudu, naszej męki i naszego zwycięstwa.

Jeśli zburzenie gigantycznych murów soboru na Saskim Placu miało oznaczać zerwanie kajdan niewoli i starcie piętna przemocy, to brak jeszcze świadectwa odrodzenia.

Projekt połączenia dzielnic warszawskich triumfalnym łukiem powinien być urzeczywistniony.

K. T.

# Szkolnictwo zawodowe w Polsce

## Średnie szkoły techniczne.

II.

*(Patrz Nr. 35 „Prawdy").*

Przypatrzmy się teraz bliżej, jakie działy obejmuje szkolnictwo zawodowe, do jakich zawodów przygotowuje i o ile odpowiada interesom gospodarczym państwa.

Do pierwszej kategorji należą szkoły tech niczne, których spis informacyjny wydało Ministerstwo W. R. i O. P. w roku 1926 według stanu z dnia 1 stycznia. Pierwszy dział tych szkół o 3 lub 4-letniem nauczaniu przygotowuje techników pomocniczych różnych specjalności, a więc techników wiertniczych, cukrowników, młynarzy, gorzelników, grafików, górników, mierników kopalnianych, hutników, mechaników, techników budowlanych, techników dla budowy i konserwacji dróg bitych, żelaznych i wodnych oraz urządzeń kanalizacyjnych i wodociągowych, techników dla konstrukcji i ruchu w fabrykach maszyn i innych zakładach przemysłowych, dla nadzoru nad wytwórczością oraz dla laboratorjów i zakładów przemysłowych chemicznych (przetwory węgla, nafty oraz przemysł spożywczy), techników ruchu dla zakładów fabrycznych i elektrowni, dla eksploatacji drze wa (przeróbki mechanicznej i chemicznej), techników i majstrów przędzalniczych, tkackich, farbiarskich, wykończalniczych, techników meljoracyjnych, techników warsztatowców dla fabryk i przedsiębiorstw samochodowych i lotniczych, techników dla t. zw. wielkiego przemysłu chemicznego, organicznego i nieorganicznego, sztygarów-górników dla kopalń soli kamiennej, węgla kamiennego i rud.

Oto wymienione szkoły jednego działu, który wszechstronnie obejmuje najrozmaitsze dziedziny życia gospodarczego, przygotowując ludzi, którzy, gdyby ich tylko była odpowiednia liczba, dzięki znajomości swego zawodu przy odpowiedniej energji i poparciu uwolnićby nas mogli od wiecznej zależności od Zachodu, od napływu obcych wyrobów i ludzi. Ze stanowiska zaś pedagogicznego nasuwa się myśl, ilu uczniów, których dziś, idąc utartym szlakiem, zmusza się do uczęszczania do szkół ogólnokształcących, znalazłoby ujście dla swoich specjalnych zdolności, dla swojej pomysłowości i energji? A wreszcie jeszcze jedna uwaga, ile rodzin urzędniczych, które dziś ostatni grosz wydają, by syna przeprowadzić przez gimnazjum i uniwersytet, odetchnęłoby z ulgą, gdyby ten czas utrzymania dziecka skrócił się o 4 lub 5 lat i gdyby ich syn w 18 roku życia już sam na siebie pracował i to znacznie pożyteczniej i zyskowniej, niż jako skryba w XII st. sł.?!

I jeszcze jedno. Czyż z tych wyliczeń zawodów, do których przygotowują szkoły tech niczne, nie bije jakiś potężny powiew życia, który z takich państw jak Stany Zjednoczone, Anglja, Francja, Niemcy, Japonja uczynił potęgi światowe, które dziś narzucają swoją wolę światu, oparłszy się na sprawności mięśni i mózgu swoich obywateli? Czyż dzisiaj, kiedy odzyskana niepodległość pozwoliła nam bliżej przypatrzyć się i zdać sobie sprawę, jaką rolę odgrywa siła gospodarcza państwa, kiedy załamanie się złotego zdecydować może o naszym bycie państwowym, nie rozumiemy już, że ten byt nie zależy od liczby biurek w urzędach państwowych? Zainteresowanie się szkolnictwem za wodowem, otoczenie go opieką całego społeczeństwa, obesłanie uczniami, to nasz obecnie program państwowy i narodowy.

Ale idźmy dalej, bo poznaliśmy dopiero program zaledwie kilkunastu szkół.

Celem drugiej kategorji szkół, szkół technicznych typu wyższego, to wykształcenie przemysłowych pracowników technicznych, mogących po odbyciu pewnej praktyki pracować samodzielnie. Są to szkoły budowy maszyn i elektrotechniki (działy: mechaniczny energetyczny i warsztatowy, elektryczny prądów silnych i teletechniki, maszyn do uprawy roli i do przetwarzania produktów rolnych) i szkoła morska, kształcąca kapitanów i mechaników okrętowych.

Dział trzeci obejmuje szkoły, kształcące podmajstrzych i majstrów młynarskich, mistrzów fabrycznych, instruktorów, kontrolerów i mechaników dla warsztatów i ruchu fabryk mechanicznych i fabryk przetwórczych oraz elektrowni, jak również samodzielnych drobnych przedsiębiorców, majstrów i dozorców budowlanych, majstrów ceramiczno-ceglarskich, wreszcie piwowarów. Dział ten, reprezentowany przez kilka zaledwie szkół aż razi swoją małą liczbą, kiedy się go zestawi z ilością odpowiednich zakładów przemysłowych, których ilość przecież powinna być znacznie większa. Dość wspomnieć, że dla tysięcy cegielni w Polsce przygotowuje pracowników tych tylko jedna szkoła w Poznaniu, a dla kilkuset browarów jedna szkoła w Krakowie. Również istnieją tylko dwie czy trzy techniczne szkoły dla stolarzy, cieśli, murarzy i ślusarzy. Kilka szkół kształci majstrów farbiarzy, hutniczych, sztygarów, mistrzów maszynowych, 6 szkół mierników, wreszcie 4 szkoły przemysłu artystycznego mają za zadanie wykształcić instruktorów i pracowników rzemiosł i przemysłu artystycznego, jak również nauczycieli rysunków w szkołach zawodowych (szkoły przemysłu artystycznego, sztuki zdobniczej i malarstwa).

Prócz tych szkół istnieją kursy budowy maszyn, elektrotechniki, naukowej organizacji pracy, obróbki metali, garbarskie, samochodowe, lotnicze, drogowe, radjotechniczne, obrony gazowej, rysunków, rzeźbiarstwa, snycerstwa i t. p.

Osobny dział stanowią szkoły techniczne kolejowe średnie, które kształcą techników do służby mechanicznej i drogowej na kolejach, w zakładach i przedsiębiorstwach przemysłowych, związanych z kolejnictwem, a nadto dla urzędów komunalnych i szkoły kolejowe niższe, które dają wykształcenie w zawodzie ślusarskim, tokarskim, stolarskim, elektrycznym, wypuszczając rzemieślników, brygadjerów, majstrów i maszynistów.

Do szkół technicznych należą wreszcie szkoły pilotów cywilnych i mechaników lotniczych.

*Nik.*

# CZY PRZEŻYTEK

## Spór o łacinę i grekę.

Przed paru miesiącami rzuciłem w feljetonie p. t. „Spór" kilka luźnych uwag na temat zaniedbania wykształcenia klasycznego w naszych gimnazjach. Feljetonik ten spotkał się z repliką w postaci poważnego artykułu p. Zygmunta Straszewicza p. t. „Przeżytek" w przedostatnim numerze „Prawdy". Ponieważ poruszone tu zagadnienie uważam i pod względem wychowawczym i kulturalno-narodowym za bardzo doniosłe, poczytuję sobie za obowiązek wyjaśnić nieco gruntowniej stanowisko zwolenników wykształcenia klasycznego.

P. Straszewicz wychodzi z założenia, że tylko bezmyślny konserwatyzm utrzymuje języki klasyczne w programie szkolnym. Tego rodzaju nagminne zaślepienie konserwatywne byłoby zjawiskiem istotnie fenomenalnem, gdyż trzebaby o nie posądzić wszystkie cywilizowane narody, w pierwszym rzędzie trzeźwych Anglików. Zwłaszcza zaś trudno jest pomawiać o bezkrytyczne przywiązanie do jakiejś tradycji Amerykan, typowego właśnie „narodu bez tradycji", u którego prąd klasyczny w wychowaniu wystąpił w ostatniem dziesięcioleciu z żywiołową wprost siłą.

P. S. i wszyscy przeciwnicy języków starożytnych w gimnazjum nie mogą zrozumieć, do czego języki te, jako martwe, mogą być w życiu potrzebne. Jeżeli chodzi o bezpośrednią korzyść materjalną, to są one rzeczywiście mało potrzebne. Ale w takim razie należałoby usunąć ze szkoły także np. religję i literaturę, z których pożytek ma charakter czysto idealny. Widać, że kryterjum „pożyteczności" w ciasno utylitarnem znaczeniu tego wyrazu nie zawsze da się zastosować do programu szkolnego. Zadaniem gimnazjum jest nietylko przygotować do zawodu, ale także i przedewszystkiem wykształcić umysł, rozwinąć inteligencję.

Jakiż jest tedy szerzej pojęty pożytek z nauki łaciny i greki? Program ministerjalny określa jako jeden z jej celów „ułatwienie głębszego zrozumienia kultury europejskiej, a w szczególności polskiej, przez uwydatnienie tkwiących w niej czynników kultury klasycznej". Albowiem, jak pisze prof. T. Sinko („Żywy spadek po Grecji i Rzymie") „Rzym dał europejskiej kulturze formę dla treści, stworzonej przez Grecję". Ale właśnie p. S. przeczy, jakoby cywilizacja grecko-rzymska była podstawą współczesnej. „Fundamenty kultury nowożytnej — powiada — założył renesans, a renesans zarówno chronologicznie, jak i duchowo był dalszym ciągiem i naturalnem przedłużeniem średniowiecza" (podkr. moje). Otóż pozwalam sobie stwierdzić, że p. S. jest w zasadniczym błędzie. Jak bowiem ogólnie wiadomo, Renesans, od którego datuje się era nowożytna, nietylko nie był przedłużeniem średniowiecza, ale właśnie najradykalniejszą przeciwko niemu reakcją; ta zaś polegała na zwrocie do kultury starożytnej, na „odrodzeniu" tej kultury, która po mrokach średniowiecza zwiastowała życiodajne światło i postęp cywilizacyjny. To jest fakt, któremu zaprzeczyć nie można. Dzisiejsza kultura zachodnia wyrosła ponad wszelką wątpliwość z gruntu klasycznego.

Jeżeli zaś my, Polacy, chlubimy się przed Europą tą właśnie cywilizacją łacińską (w przeciwstawieniu do naszych sąsiadów od Wschodu), tą cywilizacją, która skupia i jednoczy narody europejskie, to zdaje się z tego wypływać konieczność znajomości jej grecko-rzymskich źródeł. Ale nie chodzi tu jedynie o dumę narodową. Kultura łacińska, wiążąc nas z Zachodem, jest równocześnie jednym z najskuteczniejszych czynników obrony, odtrutką duszy polskiej przeciw naporowi barbarzyństwa wschodniego. Dla Polski, sąsiadującej z tem barbarzyństwem o miedzę, jest to moment nader ważny. A czyż nie jest rzeczą znamienną, że bolszewicy usunęli zupełnie ze szkół średnich oba języki starożytne?

Cóż z tego — dowodzi dalej p. S., — kiedy gimnazjum w teorji tylko zapoznaje młodzież z kulturą antyczną, w rzeczywistości zaś stosuje dawne jałowe metody filologiczne. Otóż gdyby nawet tak było, to z faktu, że np. w jakimś kraju źle funkcjonują koleje, nie wynikałoby, iż koleje są wogóle niepotrzebne... Należy zaś stwierdzić, że o ile nauka filologji klas. w gimnazjach nie stoi jeszcze naogół na właściwym poziomie, to jednak postęp jest już ogromny. Przeciwnicy tej nauki sądzą o niej przeważnie na podstawie osobistych wspomnień z lat szkolnych, kiedy metody dydaktyczne w dziedzinie łaciny i greki były częstokroć haniebne.

Ale kulturę klasyczną można poznać bez języków starożytnych, przy pomocy przekładów? Przypuśćmy, że tak. Pomińmy fakt, że — według określenia Schopenhauera — „przekład z literatury antycznej ma się do oryginału, jak cykorja do kawy", że — jak powiada wielki przyrodnik Humboldt — „język nie jest bynajmniej tylko prostym środkiem porozumiewania się, ale także odbiciem ducha i światopoglądu tego, kto nim mówi" — właśnie języki klasyczne noszą na sobie piętno potężnej kultury umysłowej. Pomijając tę okoliczność, podkreślmy jedynie wysoką wartość kształcącą nauki tych języków.

W swej doskonałej książce p. t. „Świat antyczny a my" prof. T. Zieliński, mówiąc o atakach ciasnego utylitaryzmu przeciw filologji klasycznej, przytacza doskonały przykład. Człowiek niecywilizowany, rozumiejąc użyteczność gotowego ubrania, nie rozumie użyteczności maszyny do szycia. Można mu ostatecznie wytłumaczyć, że przy jej pomocy sporządza się ubranie. Ale człowiek ten, zaszedłszy do fabryki, nie pojmie nigdy celowości skomplikowanych urządzeń, potrzebnych do wyrobu maszyn do szycia. Otóż w naszym wypadku maszyną do szycia jest umysł, wykonywujący pracę, bezpośrednio dla społeczeństwa pożyteczną. Ale i umysł musi się kształcić, by mógł pożytecznie pracować; jedną z takich maszyn kształcących jest właśnie filologja klasyczna.

Na czem polega jej wartość dla rozwoju intelektualnego? Oto języki grecki i łaciński dzięki swym właściwościom psychologicznym (charakter intelektualistyczny w przeciwstawieniu do charakteru sensualistycznego polszczyzny) są najwłaściwszem uzupełnieniem języka ojczystego a przytem posiadają w swej istocie najwięcej pokarmu dla umysłu. Interpretacja filologiczna tekstu greckiego czy łacińskiego jest jedynym w szkole materjałem dla metody empiryczno - obserwacyjnej, równolegle do dedukcyjnej metody matematyki i nauk pokrewnych. Z braku miejsca nie możemy tu przytaczać szczegółów; powiemy tylko ogólnie, powołując się na zdania lingwistów, że żaden język nowożytny nie uwidacznia uczniowi tak jasno, jak greka i łacina, ścisłych — choć często ukrytych — praw logicznych, które rządzą językami i rozumnej podstawy na której opiera się każde zjawisko językowe. „Chaque leçon de latin est une leçon de logique" — powiedział Fouillée.

Dodajmy, że znajomość podstaw języka łacińskiego przed rozpoczęciem np. nauki francuskiego, dodaje tej nauce — obok jej wartości czysto praktycznej — walorów kształcących inteligencję, gdyż uczeń zarówno w gramatyce, jak w słownictwie francuskiem mimowoli wykonywa ciągle pracę assocjacyjną porównywania i wyprowadzania tego języka od łaciny.

Nie sposób w krótkim artykule dziennikarskim przedstawić wszystkich korzyści, płynących z wykształcenia klasycznego. Pozostaje mi tylko wskazać na znany fakt, że u wszystkich narodów rozwój kultury klasycznej oznaczał zawsze rozwój kultury ogólnonarodowej a zaniedbanie studjów nad starożytnością pokrywało się z upadkiem intelektualnym. Renesans, t. j. „odrodzenie" kultury antycznej, przyniósł, jak całej cywilizowanej Europie, tak i Polsce erę najwspanialszego w jej historji rozkwitu kulturalnego; zwyrodnienie zaś i upadek studjów klasycznych w czasach saskich sprowadził na kraj nasz niesławną epokę ciemnoty.

Nie chcę być źle zrozumiany. Nie twierdzę, że wszystkie gimnazja mają być typu klasycznego. W przedwojennej Galicji, gdzie w 9/10 szkół średnich nauczano obowiązkowo greki i łaciny, przyniosło to niewątpliwie skutki niepożądane. Wpadanie jednak w drugą ostateczność, chęć pozbawienia całej młodzieży polskiej dostępu do źródeł kultury zachodniej, jest groźnem niebezpieczeństwem nie tylko dla poziomu umysłowego tej młodzieży, ale dla całej wogóle cywilizacji narodowej.

*Dr. Ignacy Wieniewski.*

OLEJE: wrzecionowe, łożyskowe, cylindrowe, automobilowe, turbinowe, transformatorowe i towotté

polecamy z naszego składu w Łodzi

„KARPATY" Sprzedaż produktów naftowych

Spółka z ogr. por.

GALKAR PRODUKTY NAFTOWE

ODDZIAŁ w ŁODZI, ul. 6-go Sierpnia 7, tel. 14-70 i 48-74

centrala we Lwowie, oddziały we wszystkich większych centrach przemysłowych w Polsce.

Sprzedaż nafty, benzyny, olejów pędnych, smarowych i specjalnych

—123—

# KWIATKI

### ZNANY CZY NIEZNANY?

„Dziennik Pomorski" z niedzieli 29 sierpnia pisze o próbach zorganizowania „Związku Strzeleckiego" w Chojnicach na Pomorzu. W artykuliku, poświęconym tej sprawie, znajdujemy taki ustęp:

„Jako głównego organizatora wymieniają pewnego nam nieznanego pana, który aczkolwiek urodzony jest w pow. mławskim, w b. Kongresówce, mimo to służył we wojsku niemieckiem podczas wielkiej wojny. Następnie zaś skazany został przez sądy polskie za rozbój na 8 miesięcy więzienia, a i teraz ma różne sprawy o oszustwo i t. p. Przedstawił się w Chojnicach jako hrabia a jest rzekomo synem szklarza..."

* * *

Znany jest ten pan redakcji „Dziennika Pomorskiego", czy nie? Jeśli jest nieznany, skąd te szczegóły, podawane jako fakty sprawdzone — jeśli zaś jest znany, dlaczego nie demaskuje się go, wymieniając imię i nazwisko?

A gdyby tak jakiś organ, popierający „Strzelca" napisał: „Jako głównego autora tego artykuliku wymieniają nam pewnego nieznanego pana, który acz kolwiek urodzony w b. Galicji, mimo to był komisarzem bolszewickiej czerezwyczajki w Jekaterynosławiu i własnoręcznie mordował jeńców polaków. Następnie skazany został przez sądy polskie za handel żywym towarem na 10 lat więzienia, zdołał uciec i po drodze dopuścił się zbrodni gwałtu na pięciu nieletnich dziewczętach i włamania do synagogi w Kocku. Skazany na śmierć urwał się z postronka szubienicy w Łańcucie i schronił się na Pomorzu. Podaje się za nieślubnego syna b. cesarza austrjackiego Karola i jednej księżnej, a w rzeczywistości jest synem praczki i nieznanego bliżej kominiarza..."

Czy niema już innych sposobów walki z przeciwnikiem politycznym?

# Rynek pieniężny i giełda

Sytuacja na rynku walut przedstawiała się w okresie sprawozdawczym nadal korzystnie. Dolary obniżyły się w obrotach pozagiełdowych z 8.99 na 8.94, potem podniosły się znowu na 8.99. Przeważała podaż przy braku popytu. Dotychczasowi spekulanci walutowi przerzucili się na grę akcyjną, a „czarna giełda" walutowa zupełnie zamarła.

Bardzo korzystne wrażenie wywarło w sferach finansowych wpłacenie przez Bank Polski na własny rachunek w Federal Reserve Banku w New-Jorku kwoty 3,300,000 dolarów. Sfery te sądzą bowiem, że instytucja emisyjna będzie mogła przy takich rezerwach i tak wysokiem pokryciu kruszcowem utrzymać nadal kurs złotego na obecnym poziomie — o ile postępująca poprawa naszych stosunków gospodarczych nie spowoduje sama przez się jego zwyżki. W przeciwieństwie do walut dało się zauważyć na rynku prywatnym wielkie zainteresowanie dla złota co przypisać należy małemu obecnie dopływowi jego do kraju. Ruble złote osiągnęły w stosunku do dolara przejściowo wysoki parytet 53.50, potem 53.20 (przed kilku tygodniami 52), a w złotych notowane były 4.78.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz był stosunkowo mały; całe zapotrzebowanie na dewizy pokrywał Bank Polski, gotówkę przydzielały również w niewielkich ilościach banki prywatne. Dewizę na New-Jork notowano 9.00, banknoty dolarowe 8.97. Waluty i dewizy europejskie kształtowały się według podstawowego kursu dolara. Jedynie franki francuskie wykazały znaczną zwyżkę; notowano również wyżej Belgję i Medjolan.

* * *

Bilans Banku Polskiego z 20-go sierpnia wykazał zwiększenie się zapasu walut netto o 10 miljonów 955 tysięcy złotych. Obieg biletów bankowych zwiększył się o 12 miljonów 196 tysięcy złotych. Bank Polski przejął na własność 16 miljonów bilonu, w miejsce czego wydał bilety bankowe, Pokrycie kruszcowe wynosiło na dzień 20 sierpnia b. roku 194 milj. 234 tysięcy złotych, czyli 39,10 proc.

Trzecia dekada sierpnia zapowiada się również korzystnie.

Rachunki żyrowe i inne zobowiązania wzrosły w drugiej dekadzie o 20 miljonów 742 tysięcy złotych, portfel wekslowy podniósł się o 2 milj. 343 tysięcy złotych, natomiast pożyczki, zabezpieczone papierami zmniejszyły się o 2 milj. 833 tysięcy złotych. Zobowiązania reportowe zmniejszyły się o 1,150,000 zł., a zaliczki reportowe o 777 tysięcy złotych.

* * *

W numerze „Prawdy" z dnia 22 sierpnia b. r. podaliśmy na tem miejscu projekt częściowej zmiany statutu Banku Polskiego.

Wszystkie punkty tego projektu zostały na walnem zebraniu akcjonarjuszy, odbytem dnia 31 sierpnia, po odpowiedniem uzupełnieniu i niektórych zmianach, zatwierdzone. Najważniejsze uchwały podajemy poniżej w streszczeniu:

*Powiększenie kapitału zakładowego* Banku Polskiego ze stu miljonów do sumy nie przekraczającej stu pięćdziesięciu miljonów złotych może być dokonane za zgodą Ministra Skarbu, wskutek uchwały Rady Banku, powziętej większością głosów co najmniej dziesięciu członków Rady i Prezesa Banku.

Dalsze powiększenie tylko na mocy uchwały walnego zebrania akcjonarjuszy. *Pokrycie banknotów* w stosunku 30 procent może być obniżone większością trzech czwartych głosów również tylko za zgodą Ministra Skarbu.

*Ilekroć pokrycie obiegu biletów bankowych* spadnie poniżej 40 procent, a nie niżej 30 procent, Bank płaci skarbowi za każdą dekadę podatek emisyjny w wysokości 1 proc. w stosunku rocznym od sumy emisji.

Ilekroć pokrycie obiegu biletów bankowych *spadnie poniżej 30 procent*, Bank płaci skarbowi od nadwyżki obiegu biletów ponad sumę pokrytą w wysokości 30 procent — podatek według norm następujących: 3 proc. rocznie przy pokryciu poniżej 30 procent, 6 proc. przy 27 proc., 10 proc. przy 24 proc., aż do 20 proc. włącznie; przy dalszym spadku pokrycia podatek 10-proc. podnosi się o 1 procent za każdy spadek, o 1 procent, poniżej 20 procent.

**Prosimy o wpłacanie prenumeraty.**

Jeżeli procent pokrycia spada *poniżej 30 procent*, stopa dyskontowa musi być wyższa ponad 6 procent przynajmniej o jedną trzecią część stopy podatku płaconego skarbowi.

*Za zgodą ministra skarbu rada Banku* może większością co najmniej dziewięciu członków rady i prezesa Banku postanowić:

a) *że statutowe pokrycie obiegu biletów* bankowych będzie podniesione z 30 do 40 procent,

b) że przy obliczaniu pokrycia będą włączane do obiegu biletów bankowych wszystkie natychmiast płatne zobowiązania.

*Bank nie może kupować na własny* rachunek, ani udzielać pożyczek na zastaw własnych akcyj, jednakże może je nabywać na zabezpieczenie funduszu emerytalnego pracowników Banku.

Warranty, zabezpieczone całkowicie produktami rolnemi i weksle rolników za nabyte nasiona, nawozy sztuczne, narzędzia rolnicze i inwentarz, mogą być sześciomiesięczne, jednakże suma takich weksli nie może przekraczać 20 procent sumy portfelu wekslowego Banku.

*Bank może dyskontować papiery* wartościowe państwowe, komunalne i hipoteczne i kupony od nich, płatne najdalej w ciągu trzech miesięcy od dnia zdyskontowania.

Ogólna ilość tych papierów nie może przekraczać 10 procent sumy portfelu wekslowego Banku.

*Bank udziela pożyczek i otwiera* kredyty na przeciąg czasu nie dłuższy, niż 3 miesiące, zabezpieczone zastawem:

1) złota i srebra;

2) papierów wartościowych o stałem oprocentowaniu, notowanych na giełdach polskich, do wysokości 20 procent sumy portfelu wekslowego Banku;

3) weksli, płatnych w kraju, lub zagranicą w terminie, nie dłuższym, niż 6 miesięcy, w walucie polskiej lub zagranicznej, o ile poza tem odpowiadają warunkom walut i dewiz.

* * *

Sytuacja na rynku akcyj uległa w tygodniu ubiegłym dalszej znacznej poprawie.

Coraz większy przypływ kapitałów wewnętrznych a nawet zagranicznych wywołał dawno niewidzianą „haussę".

Sfery giełdowe są przekonane, że to dopiero początek, prawdziwa zaś „haussa" nastąpi w drugiej połowie września.

To przeświadczenie udzieliło się także w pewnej mierze szerokim sferom publiczności — to też w ostatnich dniach otrzymały banki bardzo poważne zlecenia na kupno papierów ze strony klienteli ulicznej. Uboższe sfery nabywały w znacznych ilościach tanie groszowe akcje — co spowodowało, że papiery te notowano w ostatnich dniach szczególnie wysoko.

Daleko większe obroty, aniżeli na giełdzie oficjalnej robiono w Warszawie na t. zw. giełdzie prywatnej w Cukierni Ziemiańskiej, której właściciel przeznaczył na zebrania giełdowe za pewną stałą opłatą konsumcyjną — specjalną salę. Z chwilą jednak, kiedy podatek giełdowy zostanie obniżony (jak ogólnie już mówią) z 8,8‰ na 2‰, zacznie kulisa głównie operować na giełdzie oficjalnej.

W tygodniu sprawozdawczym wykazały wszystkie prawie akcje poważny przyrost kursów. Najpoważniejszą zwyżkę osiągnął w grupie akcyj metalurgicznych „Ursus", *który podniósł się w przeciągu miesiąca* o przeszło 800 procent. Najbardziej poszukiwano w tej grupie „Ostrowieckich", Starachowic, Rudzkiego, Parowozów, Modrzejowa i Lilpopów. W grupie akcyj naftowych zwyżkowała w dalszym ciągu poważnie „Polska Nafta", z włókienniczych „Zawiercie" i „Żyrardów". Węglowe i cukrowniane również mocne.

W grupie akcyj handlowych uzyskał bardzo poważną zwyżkę „Borkowski", z bankowych przejściowo akcje Banku Polskiego i Banku Dyskontowego. Pożyczki państwowe i Listy Zastawne były również mocne, ale nie ruchliwe. W środę nastąpiła wskutek silnej realizacji zysków ogólna zniżka akcyj i papierów procentowych.

*Awil.*

**Powiedz znajomym**

że „PRAWDĘ" można zamówić w każdym urzędzie pocztowym na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDĘ"

# JAKO BOGOWIE...

## Najnowsza powieść H. G. Wellsa.

Herbert George Wells znany jest u nas i wogóle na kontynencie szczególniej, jako wybitnie utalentowany autor powieści sensacyjnych o „naukowym" podkładzie. Któż z nas nie czytał **Wojny dwu światów**, kto nie podróżował w dawną przeszłość i odległą przyszłość w **Wehikule czasu**, kto nie snuł się niepostrzeżony w tłumie za **Człowiekiem niewidzialnym**, kto nie był w wyobraźni jednym z **Pierwszych ludzi na księżycu?...**

Ale w twórczości Wellsa istnieje także strona poważniejsza. W swej ojczyźnie jest on poczytywany za przestawiciela określonego kierunku filozoficznego. Pamiętajmy jednak, że dla umysłów anglosaskich wyraz „filozofja" ma znaczenie odmienne od tego, jakie my mu nadajemy. Co Anglik nazwie filozofją, to nam przedstawi się najczęściej jako poprostu socjologja praktyczna, czy logika. Myśl angielska jest zawsze praktyczna i dlatego bezpośrednio skuteczna; przytem zastrzegam się stanowczo, że nie mówię o tej praktyczności z ironją ani pogardą. Owszem, gdzieindziej mało jest może dziś tak szlachetnych, humanitarnych, nieskazitelnych prawych mężów, jak w „kupieckiej" Anglji i „zmaterjalizowanej" Ameryce; lecz Europę, która przeszła szkołę Kartezjusza, Kanta, Wrońskiego, razi bijący w oczy brak zasad absolutnych w ich rzekomej filozofji.

Kategorycznie odmawiając tedy Wellsowi tytułu filozofa, nazwijmy go raczej socjologiem. Zagadnienie ustroju społecznego — oto najżywsze zainteresowanie całego jego życia. Troska o przyszłość ludzkości, gorące upragnienie sprawiedliwości, piękna i szczęścia dla wszystkich ludzi, zmusiło go przeciwstawić się nietylko nacjonalizmowi i imperjalizmowi, ale nawet poszczególnym patrjotyzmom, nietylko kapitalizmowi, ale wogóle wszelkim doktrynom indywidualistycznym, nietylko klerykalizmowi, lecz religji dogmatycznej nagół. Stąd jest on ideologicznym antagonistą trzech wybitnych rodaków swych i współcześników: Kiplinga, Chestertona, Bellocka. Stąd jego przystąpienie (zresztą nie nadługo, o ile mi wiadomo) do socjalistów. Stąd również jego początkowe uznanie dla urządzeń (choć broń Boże nie dla okrutnych metod) bolszewizmu rosyjskiego — urządzeń, zrazu tak jaskrawo anti-indywidualistycznych. Dziwnie i niebardzo logicznie splata się u Wellsa rasowo-angielski wstręt do wszelkiego przymusu z żarliwem pragnieniem uporządkowania, unormowania stosunków społecznych. W swych powieściach utopijnych, mających nam uzmysłowić jego ideał ładu socjalnego, oraz w żywych pracach półnaukowych, temuż poświęconych przedmiotowi, głosi on jak największą wolność człowieka, wyzwala go z więzów rządowych, kościelnych, szkolnych, a jednocześnie chciałby urządzić wielkie całopalenie ze wszystkich bezwartościowych podług niego książek i obrazów, ze wszystkich szpetnych podług niego współczesnych strojów, chciałby zburzyć nasze domy, ulice i miasta, by je zastąpić domami, ulicami i miastami własnego pomysłu i t. d.

Na dnie jego poglądów tkwi głęboko optymistyczna wiara w zasadniczą dobroć człowieka. Wychowajcie człowieka w atmosferze powszechnego pokoju, w umiarkowanym dobrobycie, w zdrowiu cielesnem — a niewątpliwie będzie on moralnym, nawet bez wszelkiej sankcji religijnej.

Wiele trzeba dobrej woli — a może dobrowolnego zaślepienia — by w człowieku dostrzegać jeno skłonność ku dobru, bez uzupełniającej skłonności do zła. Zdaje mi się, że zachodzi tu grube pomieszanie pojęć, — Dwa tysiąclecia chrześcijaństwa, nie mówiąc już o niepomiernie dłuższej przeszłości innych oddziaływań religijnych, ukształtowały naszą psychikę w pewien określony sposób. Zapewne, mój tryb życia może być zupełnie pogański, lecz mniej lub więcej świadomie będę zawsze czuł, że żyję źle, że idealny wzór życia jest zgoła inny, że żyjąc jak żyję odchylam się od ideału. Otóż, ponieważ to nasiąknięcie ideą chrześcijańską jest już dziś niemal wrodzone, przeto doznajemy złudzenia, że jest ono czemś d a n e m odwiecznie.

Może się mylę, lecz mam natarczywe wrażenie, że Wells — w którego wzniosły idealizm wierzę zresztą bez zastrzeżeń — prześlepia ten bardzo istotny punkt w swych pracach dotychczasowych, a i w ostatniej również powieści („Ludzie jako Bogowie"), o której chcę dziś pogawędzić z czytelnikiem.

* * *

Pan Barnstaple, wice-redaktor „Liberała", jest niezadowolny z Lloyd George'a, z Ligi Narodów, wojny polsko-bolszewickiej, a nawet z politycznego kierunku samegoż „Liberała". Jest — uczuciowo raczej niż rozumowo — idealistą i pacyfistą we wszystkich dziedzinach życia. Czuje podświadomie, że źle się dzieje, że w zakresie wyznaniowym, rodzinnym, ekonomicznym, społecznym, międzynarodowym, mogłoby się dziać lepiej i sprawiedliwiej.

Niespokojny rok 1920 wyczerpał p. Barnstapla doszczętnie. Bierze urlop, gdyż gwałtownie potrzebuje wytchnienia na łonie przyrody. Bardzo pięknie, ale jak się wykręcić od szanownej p. Barnstaplowej, która z pewnością zechce mu towarzyszyć? A to nie fraszki — gdy p. Barnstaplowa czego chce! Po wielu mitręgach (opisanych z najznakomitszym wellsowskim humorem), udaje mu się czmychnąć niepostrzeżenie własnym żałosnym samochodzikiem, który jego synowie krotochwilnie zwą Żółtem Niebezpieczeństwem.

Oto więc marzenia się ziściły: p. Barnstaple od kilku godzin mknie szerokim gościńcem i rozkoszuje się bezwzględną wolnością. Wtem — głośny ryk syreny. P. Barnstaple odwraca głowę i widzi poza sobą wygodną, zbytkowną limuzynę. Skręcił raptownie i — znikła mu z oczu nietylko limuzyna, lecz i dotychczasowy krajobraz. P. Barnstaple znalazł się w jakiejśći nieznanej okolicy.

Droga była gładka jak stół, obrzeżona niebywale piękną murawą i drzewami. Nieopodal pasło się jakieś wspaniałe dorodne stado. Nagle poza wysokiemi jabłońmi dostrzegł uszkodzoną limuzynę, z której w tej właśnie chwili wysiadało świątecznie przystrojone towarzystwo. Następują wzajemne prezentacje. Nowi znajomi Barnstapla są to: Cecil Burleigh, znany leader konserwatystów; Rupert Catskill, sekretarz ministerjum wojny; lady Stella; Alfred Mush, literat i estet, osobisty sekretarz Catskilla; ksiądz Amertonn; nadto szofer.

To całe towarzystwo zgoła nie może sobie zdać sprawy, gdzie się znajduje. Sarkastyczny p. Mush wspomina o Einsteinie, o względności czasu i przestrzeni i twierdzi z ironicznym tupetem, że są w innym jakimś świecie. Nabiera to cech prawdopodobieństwa, gdy do rozmawiających zbliża się, bez oznaki lęku ani drapieżności... lampart.

W pobliżu widnieje śliczny domek. Barnstaple idzie go obejrzeć i ku swemu przerażeniu natrafia na dwoje martwych ludzi, leżących w ogródku, wśród drzew połamanych jakby przez cyklon. Są całkiem nadzy i odznaczają się nieziemską krasą. Nawet pan Burleigh zaczyna wątpić, czy znajduje się na ziemi, a nie na greckim Olimpie. Tem bardziej, że oto z za ruin ukazuje się dwu słusznych, również nagich Apollinów i podchodzi do naszych przyjaciół. O dziwo! jeden z olbrzymów pyta... po angielsku:

— W jaki sposób dostaliście się do naszego świata?

Nie mogę tu szczegółowo streszczać całej powieści. Dość, że „Utopianie" sadzają „Ziemian" na cztery małe aeroplany i wiozą do miasta. Po drodze wyjaśniają, że owi zabici, to dwoje młodych uczonych, którzy robili doświadczenia nad możliwością przedostawania się do innych wymiarów przestrzeni; Utopianie bowiem doszli do wniosku, że światy fizyczne o odmiennych wymiarach (która to odmienność uniemożliwia dostrzeganie się wzajemne) leżą w a b s o l u t n e j przestrzeni tuż obok siebie, niby kartki jednej książki. W toku powieści wyjaśnia się, że Utopja jest właśnie taką najbliższą sąsiadką Ziemi, jeno dalej posunięta o kilka tysięcy lat rozwoju. Dlatego wszystko na niej jest zarazem i tak podobne i tak niepodobne do tego, co jest na Ziemi.

Owo pierwsze doświadczenie, odbyte bez dostatecznej jeszcze znajomości warunków, wywołało lokalną katastrofę międzyprzestrzenną, wskutek której Ziemianie zostali jakby wessani na Utopję.

Aeroplany lecą bardzo nisko. Ziemian dziwi brak większych osiedli, mała liczba ludności i niemal zupełny brak dziatwy. Przytem — i to najgorzej boli księdza Amertona — wszyscy są nadzy. Zdumiewające jest także to, że Utopianie mówią do Ziemian w najczystszej współczesnej angielszczyźnie, do siebie zaś nie odzywają się wcale.

Nazajutrz jeden z Utopian, imieniem Serpentine, wygłosił dla naszych bohaterów

*) H. G. Wells: Men like Gods. — Powieść.

# SPRAWA KS. HUSZNO

Artykuł nadesłany — traktujemy go jako dyskusyjny (Redakcja).

Ks. Huszno, wchodząc w unję z cerkwią prawosławną, sprawił, że poruszone zostało bardzo ważne zagadnienie religijne. Nasi publicyści nie byli jednak na takie zdarzenie przygotowani i wypowiedzieli się, jak zwykle, więcej z namiętnością niż z umiejętnością. Poniżej postaramy się dać drobny przyczynek dla łatwiejszej oceny tej sprawy.

Prawosławie jest tłumaczeniem greckiego słowa „ortodoksja", które określało w pierwszych wiekach poprawność we wierze przeciw „herezji", która znowu u Greków wolnomyślnych pierwotnie oznaczała (według prof. Zielińskiego) wolny wybór w mniemaniach mitycznych. Słowo „ortodoksja" dotąd używa się w łac. kanonie Mszy św. w zestawieniu z katolicyzmem: „ortodoxae et catholicae fidei", t. j. prawosławnej i powszechnej wiary.

Bronią tego słowa także Rusini unici i nie pozwalają go usunąć z kanonu mszalnego — więc w tem znaczeniu pierwotnem i Polacy katolicy i Rusini unici w dokumencie pierwszorzędnym, bo kanonie Mszy św. przyznają się i do prawosławia i do katolicyzmu.

Kiedy Zachód z biegiem czasu coraz wyraźniej szedł innemi drogami niż Wschód chrześcijański, te dwa słowa dotąd razem zestawiane — ortodoks i katolik — zaczęło rozdzielać i ortodoks został na Wschodzie, a katolik na Zachodzie, ale w dalszym ciągu tak prawosławny jak i powszechny prawie to samo oznaczały.

Dopiero gdy patrjarchowie carogrodcy odłączyli się od jedności kościelnej i zerwali z Rzymem i papiestwem, prawosławie stało się schyzmatyckiem.

W Polsce później udało się doprowadzić do unji kościelnej w Brześciu i odtąd jedni Rusini, którzy przystąpili do zjednoczenia, nazywają się unitami, a dyzynitami ci, którzy dalej trwają w rozłamie czyli schyzmie.

Tak po stronie unickiej jak schyzmatyckiej straciła Polska wiele swoich jednostek narodowych; np. w Przemyślu jest do 3 tys. Polaków, którzy chodzą do ruskiej cerkwi; ale o to nigdy u nas nie robiło się hałasu. Dopiero kiedy ks. Huszno poddał się władzy prawosławnego metropolity, powstał krzyk o zdradzie narodowej, o wynarodowieniu i t. d. A przecież według opublikowanych informacji ks. Huszno zapewnił sobie w cerkwi prawosławnej daleko więcej praw narodowych niż mają Polacy w cerkwi unickiej.

Ks. Huszno pierwotnie założył kościół demokratyczny, t. j. ludowy w Mstyczowie, ale to przedsięwzięcie mu się nie powiodło. Potem przystał do kościoła narodowego biskupa Hodura, ale wnet się usamodzielnił. Nie szło mu jednak z uprawnieniem swego ustroju; aby więc osiągnąć legalizację i uniknąć szykan policji i sądów, poddał się prawosławnemu metropolicie. Pomysły ks. Huszny zasługują na wyjaśnienie i rozbiór.

Pierwotnie kościół był demokratyczny; lud wierny wybierał sobie zarząd kościelny i djakona, który był zarządcą majątku parafjalnego. Gdy chrześcijaństwo dotarło do ludów ciemnych, nie było ludzi zdolnych do objęcia czynności zarządu i wszystko musiał robić sam proboszcz. — Wtedy ustrój kościelny zaczął zmieniać się grutownie. Czy i kiedy kościół wróci do pierwotnego ustroju ludowego i na jakiej drodze, trudno przesądzać, chyba że oprzemy się na Apokalipsie, która przepowiada masowe nawrócenie się ludności żydowskiej, mogącej wprowadzić do organizacji kościoła swój dotychczasowy ustrój bóżniczny.

Pierwotny kościół był też długo kościołem narodowym. Aż do najazdów ludów niemieckich na państwo rzymskie, tak na Wschodzie jak i na Zachodzie był ustrój tylko narodowy. W samej Europie były kościoły: hiszpański, gallicki, brytański, wenecki. W samej Italji były 4 dzielnice kościelne narodowe: grecki na południu, w środku łaciński i gocki, na północy wenecko-słowiański z patrjarchatem w Akwileji.

Najeźdźcy goccy i niemieccy nie chcieli przyjmować wiary od ludów podbitych, dlatego z Rzymu słał papież misjonarzy benedyktyńskich do Anglji, Francji i tam powstały nowe organizacje kościelne z obrządkiem rzymskim i językiem łacińskim. Tak zaczęła się centralizacja łacińska w Europie. Kościoły narodowe w Hiszpanji, Galljl, Brytanji, Wenecji powoli wobec potęgi centralizacji łac. zmarniały i pozostały po nich tylko nikłe ślady liturgiczne.

Kościół narodowy zjawił się potem jeszcze u Słowjan. Z wyprawą robotniczą na Krym udał się kapelan Konstanty z Carogrodu, a będąc rodem z Solunia, znał język bułgarski i mógł się rozmówić z miejscową ludnością podbitą, która też od niego przyjęła chrześcijaństwo.

Konstanty wedle zwyczaju apostolskiego zaprowadził sam nabożeństwo w języku ludowym, a rozgłos tego kroku rozszedł się szeroko po ziemiach słowiańskich.

Po krymskich Chazarach (Kozakach) nawracali potem Konstanty i Metody Bułgarów, Morawian, Chorwatów — potem sam Metody pisał do Wiślan i jest wielkie prawdopodobieństwo, że nad Wisłą pierwej zawitało chrześcijaństwo niż nad Wartą.

Dr. Krotoski broni nowego poglądu, że i Wielkopolska miała najazd kijowskich Polan, którzy już byli chrześcijaninami przed urzędowym chrztem Mieczysława.

Mieczysław nie poszedł jednak za kościołem narodowym, który wtedy niemiecka hierarchja kościelna wszelkiemi środkami zwalczała, ale za centralnym łacińskim ustrojem. Bolesław i św. Wojciech dalej pracowali w tym kierunku i Polska poszła za Zachodem, który już zapominał, że kościoły narodowe niedawno jeszcze tak doskonale godziły się z katolicyzmem, jak prawosławie z papiestwem.

Niemcy zainteresowani byli w tem, by w fałszywem świetle przedstawiać w Rzymie apostolski kościół narodowy na ziemiach słowiańskich. Zdobywali dzięki temu mandat do nawracania chrześcijańskich słowian mieczem na obrządek łaciński, a to połączone było z zatorem ziem słowiańskich.

Krzyżacki sposób nawracania uchodził za jedyny aż do soboru w Konstancji, gdzie nasz **Paweł z Brudzewa** obronił dawny sposób apostolski, że wiara nie ma być z musu i że z niewiernymi obowiązują te same prawa, co z wiernymi.

Polska nawróciła Pomorze i Litwę, Ruś zjednoczyła z Rzymem, ale sama uległa wpływom husytyzmu, reformacji, a potem prawosławia rosyjskiego schyzmatyckiego.

Teraz szerzy się tak zwany kościół narodowy, który powstał w Ameryce, założony przez Kozłowskiego pod wpływem rosyjskim, potem dalej rozpowszechniany przez Hodurę dla obrony ludu polskiego przed wynarodowieniem.

Jak to już wyżej wykazaliśmy, kościół narodowy jest ustrojem pierwotnym, zaprowadzonym przez Apostołów; wszystkie kościoły narodowe **były jednak w łączności z Rzymem i uznawały papiestwo.**

Obecny stan zachodniego chrześcijaństwa nazwaliśmy centralizacją łacińską, którą zaprowadzili misjonarze benedyktyńscy wśród najeźdźców niemieckich. Wobec tej centralizacji upadły kościoły narodowe. W Słowiańszczyźnie kościoły narodowe są pozostałością po misjach św. braci soluńskich, Cyryla i Metodego.

Polska miała prawo do kościoła narodowego i przez nawrócenie się Wiślan i przez najazd chrześcijańskich Waregów na Wielkopolskę. Polska ma wielkie posłannictwo religijne na Wschodzie, bo wobec upadku Zachodu przyszła forma kościelna będzie wschodnia, a więc prawosławna z kościołami narodowemi, ale w uznaniu i uległości dla papiestwa, choćby według Apokalipsy Rzym miał być zburzony przez Antychrysta, a stolica chrześcijaństwa zjednoczonego miała się przenieść do wspaniale odbudowanej przez Żydopolan Jerozolimy.

Prawosławie polskie ma więc przyszłość światową, byle przez poważne studja historyczne wróciło do pierwotnego ustroju apostolskiego, gdzie była i demokracja i nacjonalizm i federacja, pogodzone z katolicyzmem i papiestwem.

Zapowiada Polsce Apokalipsa i nawrócenie żydów i ogromny wpływ na Wschodzie i genjusza kościelnego, co razem złożone zwraca nas do pierwotnej Jerozolimy z jej ustrojem ludowym, dzielnicą narodową i zjednoczeniem cywilizacyjnem.

Tylko przypomnijmy sobie, cośmy z historji kościelnej zapomnieli, pogłębiajmy wiedzę teologiczną w jakiejś akademji duchownej, a nadewszystko realizujmy Ewangelję!

**Jant. Żeg.**

# Z teatrów warszawskich

Dnia 1-go września rozpoczął się sezon teatralny 1926/7. Zmiany w dyrekcjach teatrów, dobór nowych reżyserów, przegrupowanie aktorów, wybór nieco odmiennego repertuaru — wszystko to wpłynie ożywiająco na przyszły ruch teatralny.

Dyrektorem Teatru Narodowego został znany literat i wybitny znawca teatru p. Lorentowicz, głównym reżyserem p. Trzciński, były dyrektor teatru miejskiego w Krakowie. Postawienie na czele teatru reprezentacyjnego tak wybitnych jednostek daje rękojmię, że Teatr Narodowy złoży repertuar nie tylko o wielkiej wartości literackiej, ale przytem ciekawy i nie męczący.

W zespole tego teatru większe przesunięcia nie nastąpiły. Kilku starszych aktorów poszło na emeryturę, Stoma zaś przeszedł do teatrów Szyfmanowskich. Doangażowano natomiast nowe siły jak p. Broniszównę i Żabczyńskiego z Teatru Polskiego, Solarskiego z teatru im. Bogusławskiego i innych.

Teatr Narodowy rozpoczyna sezon wystawieniem „Ślubów panieńskich" w świetnej obsadzie, które utrzymają się jednak na afiszu tylko przez kilka dni, poczem ustąpią miejsca dramatowi „Sen srebrny Salomei" w reżyserji p. Trzcińskiego.

Teatr Wielki ukończył już pertraktacje z orkiestrą, solistami i chórem. Dyrektorem tego teatru pozostał p. Młynarski. Opera warszawska straciła dwóch tenorów. Kiepura bowiem został zaangażowany przez jedno wiedeńskie i jedno berlińskie biuro koncertowe na trzyletni objazd po Austrji, Niemczech, Włoszech i Ameryce. Młody ten tenor otrzymał iście fantastyczne warunki, gdyż za trzyletnie występy 1,037,000 złotych.

Drugi tenor, p. Hołyński, śpiewać będzie przez jeden sezon na bardzo korzystnych warunkach w Operze Odeskiej.

Teatr Letni poprowadzi nadal p. Chaberski przy pomocy reżyserskiej p. Zelwerowicza, byłego dyrektora Teatru im. Bogusławskiego. Równocześnie jednak powstaje w dawnym lokalu „Perskiego Oka" druga farsa pod dyrekcją pp. Boczkowskiego i Majde, właścicieli „Qui Pro Quo", którzy zdołali sobie pozyskać między innymi p. Ćwiklińską i Fertnera.

Sprawa teatru im. Bogusławskiego jeszcze nie jest załatwiona. W razie, gdyby teatr ten pomimo wszystko miał być czynny, objąłby zapewne jego kierownictwo znany artysta Karol Adwentowicz.

Teatry pozostające pod dyrekcją p. Szyf-

(Dalszy ciąg na stronie 8 s.)

dłuższy objaśniający wykład. Oto główne jego punkty:

Przypuszczalnie pochodzicie z planety, której dzieje, której warunki fizyczne i psychologiczne są niemal tożsame z naszemi; ale w rozwoju stoicie o kilka tysiącleci poza nami. Kiedyś, w ostatnim Okresie Zamętu, nosiliśmy szaty podobne do waszych. Również mówiliśmy słowami, gdy dziś porozumiewamy się bezpośrednio myślowo. Ja np. nie wymawiam teraz żadnych słów, wam zaś się zdaje, że słyszycie wyrazy angielskie, jesteście bowiem Anglikami. Francuz słyszałby mię po francusku, Niemiec po niemiecku, człowiek niezdolny pojąć mych wywodów nie słyszałby mnie zgoła.

Zapytujecie, czy nasz ustrój jest monarchiczny, czy też demokratyczny. Otóż nie mamy żadnego rządu centralnego. W każdej sprawie zasięga się poprostu zdania ludzi w tej dziedzinie najkompetentniejszych i na tem koniec. Sprzeciw?... pocóżby się kto miał sprzeciwiać światłej i pożytecznej wskazówce? Chyba ktoś umysłowo chory! Czyż wy się sprzeciwiacie nakazom waszych lekarzy? — U was tylko powietrze i drogi publiczne nie stanowią własności prywatnej; było tak ongiś i u nas, aleśmy z tego wyszli. Mamy dziś własne domy, ogrody, przedmioty osobistego użytku; uczony, artysta czy przedsiębiorca może otrzymać wszelki potrzebny mu materjał; ale nikt nie rości pretensji do zagarniania na swą wyłączną własność lasów, pól, parków, szkół czy innych gmachów ogólnych.

Blisko trzy tysiące lat temu zamęt w naszym świecie dopiął szczytu. Jeśli się nie mylę, wy właśnie jesteście bliscy tego okresu. Coraz straszliwsze wojny i walki społeczne, coraz potworniejsza przepaść pomiędzy skrajną nędzą, z jej orszakiem chorób, występków i zdziczenia, a zbytkiem, rodzącym gnuśność, niecne sobkostwo, demoralizację — to wszystko groziło nam zagładą. Na skraju otchłani ludzkość się opamiętała. Zwrócono się do pogardzanych przedtem ludzi wiedzy i nauki. Odtąd datuje się początek nowej ery — ery, rządzącej się nie dzikiemi kaprysami niesfornych indywidualizmów, lecz rozumną celowością, głębokim i przewidującym namysłem. Każdy najdrobniejszy bodaj szczegół zostaje przemyślany i przedyskutowany. Przedewszystkiem ograniczyliśmy niepomierny wzrost zaludnienia; dziś cała ludność naszej planety wynosi niespełna 250 miljonów.

Tu ksiądz przerywa mu ze zgrozą: — Teraz rozumiem, czemu tu tak mało dzieci! Czyżbyście — — czyżbyście — — regulowali liczbę narodzin?

— Oczywiście. Rodzimy tyle dzieci, dla ilu starczy warunków godnej człowieka egzystencji. Nierozwiązalnych małżeństw na Utopji się nie zawiera. Religja? Mieliśmy kiedyś wielkiego Proroka, umęczonego na krzyżu. Nauka Jego była niezmiernie czysta i wzniosła, więc się jej trzymamy. Ale za Boga nikt go nie ma; nikt również nie myśli, że można zaskarbić sobie Jego przychylność zapomocą dotykania sobie czoła, ramion i piersi.

Wszystkie dzieci na Utopji są „dobrze urodzone", bo urodzone z nieskazitelnie zdrowych rodziców. Wychowanie polega na wydobyciu stron dodatnich, eliminacji ujemnych, wyzyskaniu indywidualnych uzdolnień. Nasze wychowanie — oto nasz rząd.

Po przemówieniu Serpentina każdy z Ziemian wysuwa swe krytyki, zastrzeżenia, pytajniki. Ojciec Amerton wytacza coniemiara zarzutów ze stanowiska religji, estetа Mush jest nierad z tego grzecznie przylizanego świata, p. Burleigh obawia się, że w tak uregulowanych warunkach wybitne jednostki nie znajdują pola do popisu... itd. itd. A wszystko to tak naiwnie, tak dziecinnie, że nietylko półbóg Serpentine, ale — przepraszam czytelnika za próżność — ja sam bez trudu zbiłbym te zarzuty, choć żyję dopiero w nędznym wieku XX.

I oto właśnie chciałbym się z autorem posprzeczać. Mojem zdaniem kontrast pomiędzy Utopją a Ziemią tylko wówczas wypadłby dosadnie i przekonywująco, gdyby przedstawiciele tej drugiej stali jeśli nie na najwyższym, to przynajmniej na wysokim poziomie „dzisiejszej" umysłowości. Tymczasem autor nieartystycznie i niepsychologicznie ułatwił sobie zadanie, robiąc z nich omal że nie durniów. Stąd w całem przeciwstawieniu brak logicznej k o n i e c z n o ś c i. Odbiera się wrażenie, że cały rozwój Utopji należy zawdzięczać raczej pomyślnemu obrotowi rzeczy, niż ludzkim zasługom. Ks. Amerton jest wystawiony jako irytujący błazen, z którym istotnie dyskutować niewarto. Jeden tylko Barnstaple jest człowiekiem przeciętnie rozsądnym.

Byłoby rzeczą bezcelową dokładnie odtwarzać tu fabułę tej bardzo ciekawej, a i wartościowej, bo do namysłu zmuszającej powieści. Przytoczę więc tylko parę szczegółów, które mi nasunęły poważniejsze zastrzeżenia.

Utopjanie „zamiast ubóstwiać swego Chrystusa *), wolą Mu być posłuszni". Ale jakże się godzi z tem posłuszeństwem najzupełniejsza luźność związków małżeńskich?— „Zasię rzeczono: Ktobykolwiek opuścił żonę swoję, niech jej da list rozwodny. Ale Ja wam powiadam: Ktobykolwiek opuścił żonę swoję oprócz przyczyny cudzołóstwa, przywodzi ją w cudzołóstwo, a ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży. M a t t h. V. — Tym zasię, którzy są w stanie małżeńskim, rozkazuję nie ja, ale Pan, mówiąc: Żeby się żona od męża nie odłączała. Ale jeźliby się też odłączyła, niechajże zostaje bez męża, albo niech się z mężem pojedna, a mąż żony niechaj nie opuszcza". I. a d C o r. VII.

Wszystkich Ziemian — nawet entuzjastę Utopji, p. Barnstapla — uderza pewien chłód uczuciowy, pewna niewzruszoność Utopjan. Traktują oni naszych bohaterów z usprawiedliwioną być może, ale drażniącą à la longue wyższością. Gdy p. Barnstaple zachorowuje, stosuje mu się wprawdzie różne środki zaradcze, ale wyłącznie z pobudek czysto rozumowych, a nawet samolubnych: Utopjanie, którzy od wieków potrafili doszczętnie wytępić wszelkie zarazki chorobotwórcze, są dziś nieodporni na nie i lękają się epidemji. Jedna tylko Utopjanka pielęgnuje pacjenta z całem oddaniem, z całą czułością, którą my tu na Ziemi nazwalibyśmy „prawdziwie kobiecą". Otóż pokazuje się, że jest ona... zlekka pomylona i dlatego to ulega atawistycznemu instynktowi miłosierdzia. Dziś litość, współczucie — rzecz to nietylko zbędna, lecz i poniżająca tego, do kogo jest skierowana; każdy bowiem posiada w Utopji wszystkie warunki do samowystarczalnego rozwoju i nie potrzeba mu niczyjej łaski.

Stąd wynika, iż ewangeliczna c h a r i t a s św. Pawła jest przez autora oceniana jedynie ze stanowiska jej praktycznych zastosowań; skoro bez tych ostatnich można się obejść, to i samaż c h a r i t a s traci wszelką wartość. A więc cnota jest tu rozpatrzywana jedynie z punktu jej oddziaływania na p r z e d m i o t, bynajmniej zaś nie na p o d m i o t. Tymczasem zdaje mi się, że ten drugi wzgląd nietylko odgrywa w chrześcijaństwie, ale we wszelkiej etyce odgrywać powinien — rolę główną. Gdy Jezus kazał bogatemu młodzieńcowi rozdać majątek ubogim, a dopiero iść za Nim, chodziło mu o dobro bogatego młodzieńca, nie zaś tylko ubogich.

Najmocniejszym punktem powieści jest żrąca krytyka naszego dzisiejszego życia. Ta jest przeprowadzona wspaniale; małoduszność, sobkostwo, niechlujstwo nasze jawią się tu w całej swej odrażającej ohydzie. Społeczność utopjańska ma się tak do naszej, jak leibnizowska „cité des savants" do wsi murzyńskiej. Żyje się na Utopji rozumniej, wolniej i przyjemniej, ale... poco się żyje? Na to brak odpowiedzi. Rozwiązywanie wieczystego „dlaczego" nie posunęło się ponoć ani o krok. Zapewne, Utopjanie wiedzą o fizycznym wszechświecie znacznie więcej niż my i zamierzają badać go w nieskończoność; ale nam już nie wystarcza sam wszechświat fizyczny.

Dlatego „Ludzie jako Bogowie" przedstawiają nam się jako bardzo dzielni ludzie, lecz ani troszkę nie jako Bogowie. A la rigueur gotowiśmy nawet przyznać, że przewyższają nas oni o tyleż, o ile my przewyższamy hotentotów.

Jakże bezkreśnie obszerniejsze i przepyszniejsze widnokręgi, jakże godniejszą nieskończonych zabiegów „utopję" znajdziemy we własnej filozofji polskiej, w Cieszkowskim i Wrońskim przedewszystkiem!

***Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.***

*) Śpieszę dodać, że to imię nie jest nigdzie wymienione explicite

mana przygotowują cały szereg arcydzieł literatury polskiej i obcej. Nad doborem repertuaru i reżyserją czuwać będą prócz samego dyrektora jeszcze główni reżyserzy, t. j. Schiller, Węgierko, Stanisławski i Borowski.

Z teatrów operetkowych pozostanie nadal Teatr Nowości, który pozyska przypuszczalnie jako primadonnę p. Lucynę Messal i Teatr Niewiarowskiej, grający od 1 września operetkę „Dolly" z Niewiarowską, Sokołowską, Dębowskim, Redo, Horskim i innymi.

Teatrzyk „Perskie Oko" przeniósł się do nowego lokalu przy ulicy Marszałkowskiej (dawniej Kino-Teatr Nowy) i rozpocznie sezon bardzo ciekawą i aktualną rewją.

* * *

Ciągłe niepogody, powrót warszawiaków z wywczasów letnich i liczne zjazdy w stolicy odbiły się korzystnie na frekwencji w teatrach. Teatr Letni grał dotychczas cieszącą się ogromnem powodzeniem arcywesołą francuską komedję „Figle polityczne", ostatnio zaś wystawił świetną farsę „Córka fabrykanta czekolady" z dawno na tej scenie niewidzianą Brydzińską w roli tytułowej.

W teatrach Szyfmanowskich wystawiono pierwszorzędne atrakcje. Teatr Mały bowiem gra pełną humoru lekką komedję Devala „Simona" z uroczą Milą Kamińską w roli tytułowej. Pani Kamińska łączy w tej roli subtelny wdzięk z wysokim artyzmem. Niektóre sceny gra z taką werwą i temperamentem, że publiczność przerywa akcję entuzjastycznemi oklaskami. Sekunduje jej wiernie p. Łuszczewski.

W Teatrze Polskim schodzi z repertuaru w pełni powodzenia „Płomienna noc" z świetną Broniszówną. Na afisz wchodzi potężny dramat współczesny Hejermansa „Nadzieja" w przekładzie Kasprowicza, reżyserji Karola Borowskiego, dekoracjach Karola Frycza. Obsadę stanowią: Ewa Kunina i Stoma z teatrów miejskich, następnie p. Kamińska, Miodrzewska, Daczyński, Bogusiński, Gawlikowski, Fritsche, Samborski i Małkowski.

Z kabaretów wspomnieć należy o „Wodewilu", który daje program składany „Nie flirtuj z jedną za długo" pod kierunkiem artystycznym p. Winawera oraz o teatrze „Olimpja", który wystawił aktualny wodewil „Ona by chciała" z Madziarówną, Jastrzębcem, Wirskim i innymi.

A. W.

# Kobiety są niewspółczesne

## Tak twierdzi H. G Wells.

Współczesna młoda kobieta powinna sobie uprzytomnić, że chociażby niewiem jak wydawała się mężczyźnie ponętną — zawsze będzie go tylko kurczowo przyciągała i że na ogół ona bardziej potrzebuje mężczyzny niż mężczyzna ją. Powinna przedewszystkiem wybić sobie z głowy fatalne szaleństwo, że może stać się kiedykolwiek koroną życia mężczyzny, sprężyną jego działalności, podnietą do jego wielkich czynów i dzieł.

Prawdą jest, że kobiety wywarły wpływ na czyny pewnego typu mężczyzn, ale chodziło w tych wypadkach o coś zupełnie innego. Żądza kobiet nieraz doprowadziła mężczyzn do buntu i zdobyczy, uczyniła z nich rabusiów i graczy, piratów i bandytów. Kobieta mogła nałożyć na siebie cenę i przez to zmusić mężczyznę do zapłacenia jej — ale temsamem robiła z siebie towar do kupienia.

Ale ani jeden mężczyzna nie dokonał dzieła wielkiego, twórczego, nie namalował wspaniałego obrazu, nie napisał głośnej książki, nie zbudował fabryki, nie wynalazł maszyny, nie stworzył monumentalnej budowli, aby kobiecie się spodobać.

Takie rzeczy tworzy się dla nich samych, wypływają one z najsubtelniejszego egoizmu, który nazwałbym realizacją własnego ja. Istniały kobiety, które chciały taką realizację uniemożliwić, lub ją powstrzymać, ale w rezultacie były czynnikiem tylko drugorzędnym.

Jest fundamentalnem nieporozumieniem tradycji romansowej, która nakazuje, aby mężczyzna kobiecie się podporządkował. Zbudźcie ją wreszcie z tego snu! Dzięki niej kobieta nadmiernie, w manjacki sposób, wyolbrzymia swoje ja, maluje, namaszcza i ozdabia je jak posąg bałwana.

Współczesna kobieta zużywa większą część swego życia — a nie do wiary jest wprost, jak daleko wdół dociera to zjawisko — na pogoń za jakąś wyższą, przesadną, nienaturalną indywidualnością. Ta pogoń wyczerpuje wszystkie jej siły, które mogłyby pomóc jej rozwinąć własne zalety i zdolności.

Jej włosy, cera, postać, ruchy, maniery, uczucia — wszystko musi iść na madejowe łoże wytworności.

Perfumy jej muszą być oryginalne, gdy wchodzi do pokoju musi to być „w stylu", wybiera najwyszukańsze efekty barwne dla osłonięcia swej przeciętności, a że brak jej wszelkiego blasku, szuka sztucznego światła.

Produkcja indywidualności kobiecej stanowi olbrzymią gałąź przemysłu. Paryż, New-York, Londyn są jego centrami.

Proszę odjąć kobiecie sztuczny nimb oryginalnej indywidualności, proszę zdjąć z niej piękną suknię, zmyć puder i szminkę z twarzy — pozostanie biedna, słaba istotka, nie posiadająca ani jednej wybitniejszej zalety, której charakter i umysł niczem szczególniejszem się nie odznacza.

Wykwitem epoki romansów była „lady", albo „markiza", która na szczęście już zanika. Praktycznym rezultatem tego romansowego typu był ów cudaczny kodeks przepisów i przywilejów, według którego do dnia dzisiejszego wiele kobiet żyje. Kodeks ten sprawił, że mężczyzna i kobieta przestali być równouprawnionymi towarzyszami.

Pierwszym, ustalonym przez ten kodeks pewnikiem, jest zasada, że każda kobieta — wyłączając oczywiście brzydkie i upośledzone — jest zachwycająca, godną pożądania, oryginalną i wytworną. Drugim zaś, że bez niej życie mężczyzny jest nieznośne, że ona jest treścią tego życia.

Za niebywałą łaskę, jaką jest przyjęcie oferty małżeńskiej, kobieta domaga się od mężczyzny strojów, prawa próżniactwa, rozrywek, służby i zaopatrzenia często ponad poziom stanowiska względnie majątku męża. Udzielanie lub odmowa najwyższej łaski stanowi dla niego nagrodę lub karę.

Nie można przypuszczać, że ta seksualna romantyka skończy się w dalszym rozwoju stosunków społecznych, jaki w przyspieszonem tempie teraz się odbywa — ale z drugiej strony nacisk gospodarczych konieczności jest przeciw niej.

Prawdą, nie ulegającą wątpliwości, jest bowiem fakt, że mamy nadprodukcję kobiet, które chciałyby odegrać rolę ubóstwianych bohaterek romansów. Rynek jest nasycony — a bohaterów kinematograficznych scen jest coraz mniej.

Miał i z nas każdy swoje okresy bujne czasy, gdy lekko wydawał pieniądze i szafował uczuciami — ale naogół wszyscy jesteśmy zbyt zajęci, zbyt własnemi dążeniami i planami okupowani, byśmy mogli i chcieli tym zachwycającym istotkom tyle czasu i uwagi poświęcać, ile tego od nas żądają.

To też te, którym udało się zdobyć męża przeważnie pragnienia swoje zamykają w sferze strojów, mebli i mieszkania, niektóre zaś cierpią i szamocą się w więzach „niedobranego" ich zdaniem małżeństwa. A wiele jest takich, którym nie udaje się nawet przejściowo zająć sobą mężczyzny. Tak długo wieszają na sobie odsłaniające stroje, aż zamiast młodości i piękności stroje te odsłonią klęskę i niepowodzenie.

A literatura nasza ciągle jeszcze jest romantyczną. Żaden z pisarzy nie przedstawił dotychczas stosunku między zachwycającą kobietą a współczesnym mężczyzną tak, jakim on w rzeczywistości jest.

Współczesna generacja kobiet ciągle jeszcze zbyt wiele oczekuje od mężczyzny, a otrzymuje już coraz mniej tego czego się spodziewała.

Spodziewajmy się, że powoli prawda o mężczyźnie i kobiecie znajdzie drogę do umysłu nowych pokoleń kobiet i uchroni je przed rozczarowaniami. Że pogodzą się z faktem, iż mężczyzna nie jest ani półbogiem, ani oszustem, ale takim samym człowiekiem jak one i że rzeczywistość nie zna bohaterów z romansów i filmów.

BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE „ENERGJA" Łódź, Piotrkowska 56 Tel. Nr. 14-33

Jeneralne przedstawicielstwo na POLSKĘ i LITWĘ

Tow. Akc. Austrjacko-Amerykańskich Fabryk Wyrobów Gumowych i Azbestowych „SEMPERIT" oraz Zjednoczonych Fabryk Wyrobów Gumowych „Wimpassing".

POSIADA STALE NA SKŁADZIE: Wyroby azbestowe i gumowe dla celów technicznych i chirurgicznych. Węże tłoczące do wody i pary. Węże ssące i parciane. Płyty i klapy gumowe na zimną i gorącą wodę, krążki uszczelniające, bufory, lejki, wełki, sznury, taśmy, rurki gumowe poduszki etc. etc. OPONY, MASTWY i KISZKI SAMOCHODOWE. PŁASZCZE GUMOWE.

Centrala: WARSZAWA, ul. Leszno 12, telefon 66-51.

Oddziały: ŁÓDŹ, Piotrkowska 56, tel. 14-33; KATOWICE, Marjacka 7, tel. 28-57.

— 122 —

3-ci rok szkolny 1925/26.

Wyższa Szkoła Nauk Społecznych i Ekonomicznych

w Łodzi, Narutowicza 68, tel. 15-31

WYDZIAŁY: Społeczno-Administracyjny, Finansowo-Ekonomiczny.

Kurs nauk 2-letni. Wykłady w godzinach wieczornych.

Początek 1 wykładów października.

Zapisy słuchaczów (ek) w Sekretarjacie Szkoły przez wrzesień od godziny 6 do 8 wieczór.

124 Programy ze szczegółowemi informacjami są do nabycia w Sekretarjacie.

25% taniej wszelkie pierwszorzędne systemy maszyn do pisania,

nowe oraz okazyjne

Również zamiana i kupno maszyn.

Taśmy, kalka i wszelkie przybory.

110

Warsztat reperacyjny dla wszystkich systemów. Nauka pisania na maszynach.

Adolf Goldberg, Andrzeja 1, I-sze p. Telefon 37-54.

Laboratorjum Chemiczne

przy Związku Wykończalń i Farbiarń Okręgu Łódzkiego

Łódź, ul. Piotrkowska 84, telefon 8-84

przyjmuje wszelkie analizy chemiczne z zakresu przemysłu włókienniczego i chemicznego, oraz dostarcza: oszacowania, kosztorysy, kalkulacje handlowe i techniczne dla wszelkich fabryk w zakresie chemiczno-technicznym. Własne doświadczalne laboratorjum.

109


Tomaszowska Fabryka Sukna

„D. BORNSTEIN" Sp. Akc. w Tomaszowie-Mazowieckim

## Bilans na dzień 31 grudnia 1925 r.

| STAN CZYNNY. | Złote. | STAN BIERNY. | Złote. |
|---|---|---|---|
| Nieruchomości | 104,154.80 | Kapitał zakładowy | 300,000.— |
| Maszyny | 370,635.19 | Kapitał zapasowy | 100,301.36 |
| Kasa | 16,917.17 | Kapitał amortyzacyjny | 112,118.64 |
| Weksle | 9,285.36 | Akcepty | 56,931.17 |
| Towary | 197,027.78 | Wierzyciele | 173,437.09 |
| Barwniki | 5,310.— | R-k Zysków i Strat przeniesienie z roku 1924 | 142.90 |
| Opał | 1,080.— | | |
| Papiery wartościowe | 20,000.— | | |
| Dłużnicy | 96,608.44 | | |
| Strata | 11,912.42 | | |
| | 742,931.16 | | 742,931.16 |

| | | |
|---|---|---|
| Ogólny przychód | Zł. | 711,799.47 |
| Ogólny rozchód | „ | 723,711.89 |
| Strata za 1925 rok | Zł. | 11,912.42 |

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. | Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85